Nr. 189. Lwów — Sobota dnia 19 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Benigny P. — Dometya P.
Jutro: A. 13 po Świąt. — N. 9 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 6 — Zachód „ „ 6 m. 58
Długość dnia godzin 13 m. 52 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

W Petersburgu ogłoszono taki reskrypt carski na imię ministra finansów: „Przez posiadanie wielkich obszarów w Europie i Azyi może Rosya z Bożą pomocą przyczynić się do zbliżenia narodów zachodnich ze wschodnimi, a spełnić ten jej wielki cel historyczny pomógł Chiny, które w sposób przyjacielski oddały nam do użytku dwa porty, mianowicie Artur i Talienwan wraz z wielkim sąsiednim obszarem, co umożliwiło połączenie kolei syberyjskiej z morzem Żółtem. W skutek mądrych postanowień rządu chińskiego jest właśnie w toku budowa kolei, które połączą Chiny z rosyjskiemi posiadłościami, co otwiera wszystkim narodom nieobliczone korzyści dogodnej komunikacyi i ułatwi handel światowy. W nieznużonej troskliwości naszej o powszechne dobro, uznaliśmy za konieczne potrzebne, aby po skończeniu budowy kolei do Talienwanu, to miasto, które nie było za port wolny i na mocy układu naszego z Chinami z dnia 27 marca 1898 r. otwarty dla okrętów handlowych wszystkich narodów. Jednocześnie rozkazujemy założyć obok tego portu nowe miasto, które ma nazywać „Dalnyj" (Dalekie).

Ten reskrypt ma doniosłe znaczenie polityczne i handlowe. Jako port wolny, do którego towary zagraniczne będą wchodziły bez cła, stanie się Talienwan ogromnem i ruchliwem miastem, może jednem z największych na tamtych stronach, ponieważ w nim się skończy kolosalna kolej syberyjska, jedyna dotąd bezpieczna, najkrótsza i najtańsza droga, łącząca Europę z krajami dalekiego wschodu. Każdy port wolny staje się wielkim składem towarów, które tam bez cła mogą leżeć dopóty, dopóki ich właściciel nie znajdzie dla nich odbiorców. W tem jest główne znaczenie każdego miasta wolnego. Sprowadzić w chwili, w której towar, już sprzedany, opuszcza takie miasto, aby odbyć drogę w głąb państwa, trzeba to opłacić, jeżeli do świata kupieckiego jest się zaś sprzedanego, albo nawet takiego, o którym nie wiadomo, czy będzie sprzedany, nie trzeba podawać oclenia. Dla wszystkich krajów jest takie miasto jakby ich własnym składem towarów. Fabrykant jedwabiów lugduńskich, brukselskich lub innych koronek, angielskich sukien i t. d. może swój towar posyłać do takiego miasta przy każdej dobrej sposobności, a przy tem nigdy nie potrzebuje go oclać, lub skierować gdziendziej, a zawsze nie ponosić żadnych kosztów celnych. Przesyłanie zaś towarów przy „dobrej sposobności" często do minimum zmniejsza koszta transportowe, bo tysiące okrętów, płynących w jednę stronę z jakiemi towarami, wraca bez niego, a to zmusza do zapłacenia przewozu kosztów. Tak na przykład, okręt amerykański, naładowany zbożem, przeznaczonem dla Anglii, gdy złoży je w Liverpoolu, musi albo wracać próżny, co mu ogromnie utrudni żeglugę, albo też naładować się wyłącznie do oznaczonej miary. Wtedy-to nie fabrykant szuka statku, któryby tanio przewiózł mu towar, lecz przeciwnie, kapitan statku szuka fabrykanta, któryby wyświadczył mu łaskę i coś zapłacił za ów ciężar, jakim koniecznie trzeba obciążyć okręt. Z tego korzysta świat handlowy dla przerzucania towarów na takie kosmopolityczne punkta, które się nazywają „miastami wolnemi". Oczywiście swobodą ta przechodzi przez to, że jest dowód i stanowi kwitnie przemysłowo, ale tu jest okoliczność podrzędna. Takie ma handlowe znaczenie reskrypt carski, nadający Talienwanowi przywileje wolnego portu.

Polityczne znaczenie tego reskryptu tkwi w tem, że obok Talienwanu, w którym na mocy rosyjsko-chińskiego dzierżawnego kontraktu z 27 marca 1898 r. panują cywilne ustawy chińskie a więc i wszelkie prawo własności jest określane podług chińskich przepisów, — powstanie nowe, czysto rosyjskie i rządzące się rosyjskiemi ustawami miasto Dalnyj. Łatwo przewidzieć, że Rosyanie tak się urządzą, aby nie chiński Talienwan, lecz rosyjski Dalnyj skorzystał z wszystkich wygód wolnego miasta. Tam niebawem powstanie centrum handlowe, może większe od angielskiego Hong-Kongu, albo Szangaju. Na straży bezpieczeństwa tego portu stoi forteca morska, port Artur, na który Rosya już wydała kilkanaście milionów rubli. Jeżeli te wydatki dawały wszystkim do zrozumienia, że z dzierżawy Rosya nie myśli już nigdy ustąpić, to założenie miasta Dalnyj czyni z tego domysłu fakt niewątpliwy. Skoro Chiny nie zaprotestowały, to tem samem zgodziły się na utratę wydzierżawionej Mandżuryi.

Tak Rosya zdobyła prawo własności, a uczyniła to w chwili nader stosownej. W Pekinie panuje zamęt. Cesarz żyje wprawdzie w głębi zabudowań pałacowych, lecz jest od wszystkich spraw usunięty, a energiczna dotąd cesarzowa wpadła w manię prześladowczą i unika ludzi, podejrzewając w każdym skrytobójcę. Ufa tylko jednemu mandarynowi, którego uczyniła naczelnym wodzem armii i zarazem swym pierwszym kucharzem, który niedawno musi sporządzać potrawy, ale i pierwszy je zjadać w obecności córy władczyni. To stanowisko łączy on z rolą najbliższego doradcy, w skutek czego rząd, czyli tsung-li-yamen stracił wszelkie znaczenie. Nie ma tedy w Pekinie rządu, z czego korzystają zarówno państwa europejskie, jak i przeróżne spółki kapitalistów, które wciąż zdobywają w Chinach koncesye handlowe i przemysłowe, opłatając niemi państwo Środka ziemi.

We środę otwarto w Berlinie sejm pruski wyłącznie po to, aby przyjął rządowy projekt budowy kanału rzecznego poprzek całego państwa. Lecz pierwsze rozprawy wypadły niepomyślnie dla projektu. Junkrowie i katolickie centrum — obie frakcye, tworzące razem większość, oświadczyły się przeciw kanałowi. Napróżno cesarz, otwierając przed kilku dniami kanał dortmundzki, wzywał naród do popierania kanałowych planów; napróżno tym razem nie wspomniał swego „sic volo sic jubeo" i nie powiedział, że „wola monarchy jest najwyższem prawem" — co zawsze tak gniewało Niemców; napróżno po raz pierwszy od wstąpienia na tron przyznał parlamentowi prawo decydowania w ostatniej instancyi o kwestyach ekonomicznych: — wszystko to nie rozbroiło przeciwników rządu. Za projektem kanałowym oświadczyli się tylko liberałowie, ale jest ich zaledwo czterdziestu kilku; z tej gromadki nie zrobi się większość nawet wtedy, gdy tak zwani „wolni konserwatyści" przejdą na stronę rządową, co zapewne się stanie, o ile o tem można sądzić z ich oświadczenia, złożonego wczoraj. Nie wolno jednak utrzymywać, że sprawa już przepadła i że zatem sejm będzie rozwiązany, poczem w Poznańskiem rozwinie się przedwyborcza orgia hakatystów, tak zawsze dotkliwa dla naszego społeczeństwa. Przeciwnie teraz zaczną się targi między rządem a stronnictwami, że zaś w nich rząd kupi głosy, to pewna. Dlatego-to berlińskie dzienniki piszą: „Czekajmy ostatniej sceny. Najdalej za tydzień na wspaniałym pałacu sejmowym podniesiona będzie flaga kanałowa!" Prasa zna swych Pappenheimerów.

---

Polacy i Austrya cieszą się, jak wiadomo, równą nienawiścią pruskich hakatystów. Nas oni skazali na wytępienie co do nogi, z Austryą zaś mają nieco większy kłopot, bo niemal codzień w swych dziennikach tną ją na kawałki i codzień się przekonywają, że jest cała i musi być znowu krajana. Miłe to zajęcie dla takich rzeźników, więc mu się oddają z wielkiem amatorstwem. Właśnie teraz główny ich w Berlinie dziennik, *Deutsche Ztg.*, ogłosił zdanie jakiegoś niby austryackiego dyplomaty, który tak zwierzał się przed pruskim dziennikarzem: Skoro w Austro-Węgrzech nastanie zmiana panującego, natychmiast powstaną trzy królestwa habsburskie: jedno — na Węgrzech pod koroną arcyksięcia Józefa, który z całą swą rodziną zupełnie się zmadyaryzował; drugie — z Tyrolu, Styryi, Salzburga, Voralbergu, Austryi Górnej i Dolnej, przyczem te prowincye będą posiadały taką autonomię, jaką mają kantony szwajcarskie; wreszcie trzecie królestwo, również pod koroną członka rodziny habsburskiej, powstanie z Czech, Szląska i Morawii; tu już nie będzie żadnej autonomii prowincyonalnej, lecz przeciwnie rząd nadzwyczaj centralistyczny i wojenny z wybitną cechą germanizacyjną. Aby się na tę germanizacyę zgodziła Rosya, trzeba będzie oddać jej Galicyę z Bukowiną. Całego tego przewrotu dokona cesarstwo niemieckie, które w razie potrzeby otrzyma pomoc Węgrów.

Takimi planami pocieszają się hakatyści. Na konkursie głupstw kanikularnych ten pomysł otrzymałby pierwszą nagrodę. Ale swoją drogą świadczy on o wielkiej nienawiści hakatystów, przyjaciół obstrukcyonistów austryackich, do monarchii habsburskiej.

# List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) Klęska powodzi, jakiej uległo kilka powiatów w zachodniej Galicyi i stąd wynikłe szkody wielu rodzin, zapewne milion zł. przenoszące, nasuwają pytanie, czy tego rodzaju klęska nie dałaby się przecież usunąć, bo to, co się w tych wypadkach zwykle robi, żadną miarą jako dostateczna pomoc uważanem być nie może; i tak czytamy, że Namiestnictwo udzieliło zapomogi 51.000 zł. i że Starostwo krakowskie potrafiło wykołatać u władz skarbowych aż 100 wagonów soli bydlęcej do rozdzielenia między ludność, celem możliwego uratowania zagrożonego głodem bydła, pozbawionego paszy wskutek powodzi. Oto wszystko, o czem na razie słyszymy; prawda, robią się jeszcze prywatne składki i urządzają się w Krakowie dla dotkniętych powodzią koncerta i festyny ogrodowe. Bardzo to pięknie i chwalebnie budzić przy tej smutnej sposobności ducha ofiarności i chrześcijańskiej miłości bliźniego, tylko że z doświadczenia wiemy, iż takie składki ani w tysiącznej części nie przyczynią się do uchylenia klęski, podobnie jak i pomoc rządowa nie powetuje ani dziesiątej części poniesionej szkody, tak, że faktycznie cały ciężar szkody poniosą sami poszkodowani. Niektórzy tę klęskę przetrzymają, wielu jednak runie i co się z nimi stanie, o tem my nigdy się nie dowiemy i co prawda dowiedzieć się nie pragniemy. Nam wystarczy wrzawa, jaka się narobi z tego powodu w pismach publicznych, w petycyach do rządu i Wydziału krajowego, no, i ogłaszane wyniki finansowe odbytych w kraju dla dotkniętych powodzią loteryi, koncertów i festynów. A no, trudno w ciężkich czasach o więcej, zrobiło się przecie wiele, chociaż to wiele to właściwie nic. Ale sumienie nasze uspokojone, bośmy przecie wszyscy, tak dobrze rząd, jak i my prywatni spełnili obowiązek ludzkiego współczucia i współdziałania. A że w gruncie rzeczy, bardzo to mało znaczy i nie wiele pomoże, to trudno, na więcej nas nie stać, więc umywamy ręce, mówiąc: niech już dalej dobra Bozia radzi o swej czeladzi. Na tem zamykają się akta i rzecz skończona, tak, jak też zapewne skończoną została egzystencya doczesna niejednej z ofiar tegorocznej powodzi. Takim był, jak i będzie przebieg każdej większej klęski elementarnej i wdrożonej akcyi ratunkowej. Nie inaczej było dotąd, nie inaczej będzie w przyszłości i to się tak już wżyło w nasze pojęcia, iż prawdziwej, dostatecznej pomocy się nie otrzyma, że się jej też nikt nie spodziewa, nie wygląda i nie oczekuje, przyjmując klęskę jako dopust Boży.

Otóż zastanawiając się nad tem, czy to już tak koniecznie być musi i być powinno, czy nie może i nie powinno być inaczej, przychodzę do przekonania, że nietylko inaczej być może, być powinno, ale że to nawet łatwo być może i rzeczywiście zastanowić się muszę, iż rzecz tak prosta i słuszna, dawno już nie znalazła swego rozwiązania i to w czasach, gdy rząd bez sejmów i parlamentów, rozporządzał zasobami państwa.

Bo przecież nie tylko klęski elementarne, jak powodzie i gradobicia dotykały i dotykają nas biednych opodatkowanych, tę „misera contribuens plebs" — bo te są jeszcze rzadsze, ale ciągle zdarzające się ognie i mniejszy lub większy pomór bydła — to są niemal codzienne klęski, a one tak bardzo podkopują byt jednostek i co za tem idzie, ich siłę podatkową, w czem już Państwo, jako główny poborca podatkowy, jest przecież żywo interesowane.

A cóż w tych wypadkach Państwo i jego rządy robiły lub robią? Nic, lub tak jak nic; przyznają jednoroczne ulgi podatkowe, zezwalają na zawiązywanie prywatnych Towarzystw asekuracyjnych, które osobno porządnie opodatkowują — i radzą o przymusie asekuracyjnym, któryby wszystkich i wszystko obejmował, lecz jakoś poradzić go nie mogą — oto jest wszystko, o ile mi wiadomo; a tymczasem kilkakroć tysięcy obywateli pada dorocznie ofiarą tych większych lub mniejszych klęsk i o tyle też osłabia się ich siła i możność podatkowa — ta możność, z której przecie, i z której jedynie Państwo żyje.

I gdybyż tu liczyć się wypadało z jakąś cyfrą nieznaną, gdyby wiedzieć nie można było, ile w przecięciu, dajmy na to 10-rocznem, wynoszą rocznie wszystkie te straty, spowodowane przez powodzie, grady, ognie i zabijające nam bydło choroby, — to bym rozumiał wstrzemięźliwość rządu w obmyślaniu środków zaradczych — ale tak nie jest. Przez z jednej strony od wielu już lat istniejące w państwie Towarzystwa asekuracyjne od ognia i gradu, przez wykazy statystyczne ogni i wypadków padnięcia bydła, prowadzone przez władze polityczne, z drugiej strony — w ogóle przez zestawienia centralnego biura statystycznego w Wiedniu, można bardzo dokładnie wiedzieć, ile wynoszą przeciętnie w roku, w całem państwie szkody z powyższych powodów wynikłe.

Oczywiście, wyniesie to miliony, lecz czy nie lepiej, by zamiast radzić o przymusie asekuracyjnym, który ubezpieczonych również i to porządnie kosztuje, rozłożyć na wszystkich po kilka, czy kilkanaście centów od reńskiego i uzyskane stąd miliony, które są potrzebne do wynagrodzenia, bądź zupełnego, bądź też co najmniej w połowie wszelkiej wydarzonej klęski elementarnej, zaś zupełnej ogniowej lub w bydle tam, gdzie poszkodowany swą niewinność wykaże. Że do podwyższonego w ten sposób podatku, nie mogliby być pociągnięci ci, co roli, domu i bydła nie mają — rozumie się samo przez się. Że dla całego ogółu opodatkowanych byłoby to prawdziwem dobrodziejstwem, nie potrzebuję dowodzić bo to leży na dłoni. Ci, którzy się prywatnie ubezpieczają, płacą i tak, a myślę, że płaciliby znacznie mniej w razie takiego uogólnienia płacących, zaś ci, co dotąd się nie ubezpieczali, zyskają na bezpieczeństwie majątkowem i wszyscy o tyle chętniej pracować będą, wiedząc, iż w razie niezawinionej szkody, to ta sama kasa, która z wielu ściąga podatek, szkodę płaci i stawia ich w tem samem położeniu majątkowem, w jakiem było przed klęską.

Tyle co do strony materyalnej tej sprawy — strona moralna, to jest jej efekt, olbrzymi, nie do obliczenia, gdy państwo i rząd jego, który bezwzględnie ściąga co mu się w podatkach od każdego obywatela należy, spieszyć temuż podatkującemu z pomocą i to pomocą wydatną, w razie gdy on poniósł szkodę. Że tego rządy nasze ze stanowiska ekonomicznego, politycznego i że tak powiem, egoistycznego już dawno nie uczyniły, należy do tych zagadnień, których przeciętnie rozsądny człowiek pojąć, tem mniej wytłumaczyć nie potrafi.

Nie tu miejsce, rzecz szczegółowo rozbierać. Sposób jej przeprowadzenia byłby zadaniem administracyi, ja tylko wiem jedno, to jest, że wszystkim życie byłoby lżejsze i milsze, gdyby wiedzieli, że ta sama ręka, która z konieczności państwowej uszczupla ich dochody, dba też o ten dochód, t. j. o nieuszczuplony ich byt materyalny i raźnie spieszy im z pomocą, nie z miłosierdzia i jakoby z łaski, lecz z obowiązku, stawiając podatkującego po szkodzie, w tem samem położeniu materyalnem, w jakiem się znachodził przed szkodą.

# Co i o czem piszą.

Pisaliśmy wczoraj o nader zajmującej broszurze dra Tadeusza Starzewskiego, noszącej tytuł: „O partyi konserwatywnej i o kwestyi ludowej" Nad tą broszurą zastanawia się pewien ziemianin w *Czasie* krakowskim i wypowiada uwagi bardzo rozumne, które tu niemal w całości powtarzamy:

Nie zgadzam się z szanownym autorem — pisze ów ziemianin — aby kierunek konserwatywny miał być dziś w upadku, przeciwnie, sądzę, że suma tych zasad, zwłaszcza po doświadczeniach ostatnich lat i ostatnich miesięcy, powinna się niezmiernie zwiększać we wszystkich sferach inteligentnych, że ona wzrastać winna skutkiem zebranych rozczarowań na przeciwnej drodze. Wszak fałszywy liberalizm miał zupełną do niedawna przewagę wśród inteligencyi miast i miasteczek, pociągał za sobą znaczną część dworów szlacheckich, sięgał niekiedy i wyżej i znajdował tam poparcie, stronnictwo zaś konserwatywne redukowało się do pewnych grup ludzi politycznie wyrobionych i ustalonych zasad, ale zwykle niepopularnych i szarpanych przez potężnych przeciwników. Dziś, gdzie jest sztandar liberalizmu? leży w błocie, powiewa nad ostatnią basztą stronnictwa Kasy oszczędności lwowskiej, jaką jest redakcya *Słowa polskiego* i jej krakowska filia, w rozpaczliwem wysileniu politycznej agonii wiedzie do najwstrętniejszego sojuszu z niemieckimi obstrukcyonistami. Za takim sztandarem mogą iść tylko polityczni i moralni bankruci. Z katastrof finansowych ostatnich miesięcy żywioły konserwatywne wyszły bez plamy, choć nie bez ciężkich strat i wielkich ofiar, podjętych dla ratowania kredytu i czci kraju. Fakta te nie powinny minąć bez wpływu i następstw na nastrój opinii publicznej. Od środka, od ruchu młodszej inteligencyi, która dotąd płynęła z prądem liberalizmu, zwrot zacząć się musi, zanim dosięgnie warstw ludowych, wiedzionych na manowce. I już dziś początek tego zwrotu widoczny — weźmy jakiekolwiek powiatowe miasteczko; wśród jego inteligencyi spotykamy jednego lub dwóch radykałów na dziesięciu konserwatystów — prawda, że radykał jest ruchliwy i rzutki, a konserwatyści, przejęci najlepszemi opiniami, po za obowiązkami swojego zawodu ulegają przeważnie właściwej konserwatystom bierności.

„Pierwszem zadaniem—pisze autor broszury — organizacya. Jednostki, choćby najlepszym duchem ożywione, są jak piasek na wydmie. Do stworzenia prawdziwej siły, trzeba stałego związku, trzeba zorganizowanego stronnictwa." Dla czego tej organizacyi konserwatyści nie wytworzyli? Ktokolwiek tego próbował — doprowadzony bywał do rozpaczy (mogę to powiedzieć z własnego doświadczenia) brakiem siły kohezyi między ludźmi najzacniejszymi i najpoważniejszymi, zupełną niemocą organizacyjną żywiołów zachowawczych, mających u nas znaczną liczebną i gatunkową większość. Rozpacz tę zwiększało dziwne przeciwieństwo wśród liberałów i radykałów, gdzie, choć jednostki z natury swej burzliwe i anarchiczne, dziwna objawia się spoistość, karność i zdolność organizacyjna. Fenomen ten nie jest tylko lokalny, polski, stwierdza go wielu pisarzy za granicą, że tylko wspomnę Melchiora de Vogüé w świeżej powieści: *„Les morts qui parlent"*.

Przyczyna więc musi być ogólna i głębsza, psychologiczna: dlaczego łatwiej połączyć się w jeden, solidarny obóz do dzieła negacyi i destrukcyi, niż do dzieła ratunku i odbudowywania? To, co się nazywa organizacyą stronnictwa — to na zachodzie ma podstawę w sekciarstwie politycznem, u nas w oddawna zakorzenionych i dotąd tkwiących tradycyach spisku, z tem kosmopolitycznem sekciarstwem będących w związku. Weźmy smutny przykład z biografii Franciszka Zimy: co temu człowiekowi dało taką przewagę — co go doprowadziło do samowładztwa w najpotężniejszej instytucyi finansowej kraju, że nikt nie odważył się

---

28)

# SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Swiderskiej.

(Ciąg dalszy).

Helena Pawłówna zamierzyła przed odjazdem z Petersburga dać pożegnalny wieczór; rozumie się, że i Dostojewski został zaproszony. Opierał się zrazu, nie chcąc zaproszenia przyjąć, uległ wreszcie usilnym namowom, co Helena Pawłówna ciężko odpokutowała.

Towarzystwo źle było dobrane. Mieszkając tak długo na wsi, nie mieliśmy w Petersburgu większego kółka znajomych. Mieliśmy wprawdzie dość dużo krewnych, którym fortuna niejednakowo sprzyjała: jedni porobili świetne karyery, piastowali wysokie urzędy, inni znowu podupadli majątkowo i skromnie w odległych zakątkach Petersburga żyli. Nie łączyło ich wspólnie nic, żyli zdala jedni od drugich, nie spotykając się nigdy; wszyscy jednak zaproszenie przyjęli przez wzgląd na dawną przyjaźń, *pour cette pavre chère Hélène.*

Zebrało się przeto liczne, ale bardzo mięszane towarzystwo. Między zaproszonymi była żona i córka ministra. Sam minister obiecał stawić się choć na chwilkę, nie pokazał się jednak wcale. Był także stary, łysy Niemiec, piastujący wysoki urząd, który co chwila obie ręce Heleny Pawłównej wycałowywał i swojemi bezzębnemi ustami ciągle rozprawiał, a nam obydwom kilka razy powtarzał: „Tak! tak! matka wasza była bardzo piękna, żadna z jej córek taką ładną nie jest". Był także zrujnowany właściciel ziemski ze wschodnich nadmorskich prowincyi, który się w Petersburgu o urząd starał. Był liczny poczet poważnych wdów, starych panien, starych profesorów, znajomych rodziców Heleny Pawłównej. Niemiecki żywioł przeważał — grzeczny, dobrze wychowany, nudny cokolwiek. Mieszkanie ciotek było obszerne, przeważnie z małych pokoików złożone, z mnóstwem niepotrzebnych rupieci.

Liczne towarzystwo i wielka ilość światła spowodowały dotkliwy brak powietrza. — Dwóch lokai w czarnych frakach i białych rękawiczkach podawali herbatę, owoce, ciasta i konfitury. Helena Pawłówna, odzwyczajona od życia towarzyskiego, które niegdyś bardzo lubiła, niepokoiła się, czy wszystko, jak należy, urządzone, czy nie wygląda po małomiejsku, czy nie powiedzą przyjaciółki, że rutynę światowej kobiety straciła. Goście krążyli znudzeni po pokojach, ale, jako dobrze wychowani, nie okazywali tego. Nikt się nie bawił, ogólnej rozmowy nie było. Można sobie wyobrazić, co się Dostojewskiemu działo, — jemu, który się zarówno powierzchownością, jak i usposobieniem od całego towarzystwa odróżniał. W przystępie wielkiej grzeczności przyjął zaproszenie, przywdział frak, który źle go stroił i ruchy jego krępował. W najgorszym też był humorze, onieśmielony, nie wiedzący, co z sobą zrobić, gdzie i jak się obrócić. Jak prawie wszyscy nerwowi ludzie, tracił głowę, był zakłopotany, gdy się w większem towarzystwie znalazł. Im zebranie mniej było sympatyczne, tem się jego nieśmiałość wzmagała, gniewało go to i tę złość przy pierwszej lepszej sposobności gwałtownie wywierał, na nikogo nie zważając. Gdy się tylko w salonie ukazał, przedstawiła go wszystkim Helena Pawłówna; on zamiast prawić uprzejme słowa, mruknął coś pod nosem i tyłem się obrócił. Nie dość na tem, ujrzawszy Aniutę, ujął ją za rękę, poprowadził w róg salonu i już jej nie wypuścił, trzymając w oblężeniu. To już się zupełnie wszelkiej salonowej przyzwoitości sprzeciwiało, jak w ogóle całe jego zachowanie. Trzymał rękę Aniuty w swojej i szeptał do ucha. Aniuta zmięszana, nie wiedziała, jak się z tej uwięzi wydostać. Helena Pawłówna, zaniepokojona i zagniewana, przywołała do siebie Aniutę, która z tego korzystając, powstała, lecz Dostojewski, zatrzymując ją, wyrzekł niecierpliwie: „Zostań Anno Iwanówno, jeszcze nie skończyłem rozmowy". „Wybacz Fedorze Michaiłowiczu," odpowiedziała Helena Pawłówna, Aniuta jako gospodyni ma obowiązki względem wszystkich gości"— co powiedziawszy, pociągnęła Aniutę za sobą. Do wściekłości doprowadzony Dostojewski wsunął się do kąta i nic nie mówiąc, rzucał tylko na wszystkie strony gniewne spojrzenia.

Między zaproszonymi gośćmi znajdował się jeden, który od pierwszej chwili bardzo się Dostojewskiemu nie podobał: młody wojskowy, daleki nasz krewny, piękny, bogaty, wykształcony, bez najmniejszej przesady. Aniuta podobała mu się i można było przypuszczać, że o jej rękę starać się będzie. Zachowanie jego było jednak tak spokojne i tak ściśle salonowe, że zamiary jego nikomu w oczy nie wpadały. Rodzina cała dorozumiewała się jego skrytych uczuć, lecz udawała, że nic nie widzi, niczego się nie domyśla, Helena Pawłówna wspominała czasem o tej sprawie, ale w najściślejszem tylko kółku rodzinnem.

Dostojewski dostrzegłszy tego pięknego, gładkiego oficera, w jednej chwili zawrzał ku niemu nieprzepartym wstrętem.

Młody wojskowy siedział w krześle, piękna jego postawa zwracała wszystkich oczy ku sobie. Nachylał się uprzejmie ku niedaleko siedzącej Aniucie i coś jej zabawnego opowiadał. Aniuta, która jeszcze nie zupełnie po zajściu z Dostojewskim oprzytomniała, słuchała go z banalnym, salonowym uśmiechem, który Angielka „słodko anielskim" uśmiechem nazywała.

Fedor Michajłowicz nie spuszczał z nich oczu; wysnuł w swej głowie cały poemat: Aniuta brzydzi się tym idyotą, nienawidzi tego zarozumiałego żółto dzióba, ale rodzice zmuszają ją i wydają za niego i ten wieczór i wszystko w tym celu obmyślone.

Ułożywszy to w swej wyobraźni, Dostojewski uwierzył w to jako w niezaprzeczoną prawdę i srogim gniewem zapałał.

W owym czasie ulubionym przedmiotem rozmowy było dzieło anglikańskiego księdza, który porównywał schyzmę z protestanckiem wyznaniem. W towarzystwie, złożonem z Niemców i Moskali, była to kwestya bardzo ciekawa, to też ożywiło się zebranie. Helena Pawłówna, z rodu Niemka, zauważyła, że pierwszeństwo protestantom przyznać należy, gdyż pilniej niż inni, ewangelię czytują.

— Czy Ewangelie pisane są dla salonowych dam? — odezwał się ze swego kąta Dostojewski. — W Ewangelii wyrażono: Na początku stworzył Bóg mężczyznę i niewiastę. W innem zaś miejscu czytamy: Mąż winien ojca i matkę opuścić a przyłączyć się do żony. Tak Bóg małżeństwo określił, a cóż o tem sądzić, jeżeli jedyną myślą matki, jedynym celem jest córkę mimo jej woli korzystnie za mąż wydać?

Dostojewski wymówił te słowa z naciskiem.

Trudno opisać, jakie wrażenie zapanowało: dobrze wychowani Niemcy zamilkli, wpatrując się w Dostojewskiego, jak by z jego twarzy wyczytać chcieli, co by to jego wystąpienie znaczyć mogło. Dostojewski rzucił jeszcze na wszystkich zawistne spojrzenie, wcisnął się do swego kąta i słowa już do nikogo nie wyrzekł.

Gdy się po tym wieczorze pierwszy raz u nas pokazał, Helena Pawłówna przyjęła go bardzo chłodno, chcąc mu swoje niezadowolenie okazać, ale ona z natury dobra i łagodna, nie potrafiła urazy długo pamiętać, zapanowała też wkrótce dawna przyjaźń i nieporozumienie zatarło się zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nawet go kontrolować? Co mu dało powagę jakiegoś arcykapłana w obozie liberałów, że choć sam nie chciał odgrywać bezpośrednio politycznej roli, całym ruchem kierował, otoczony jakby jakimś Sanhedrynem swych doborowych towarzyszy i wspólników? Już młodzieńcem wzięty był pod wytężną opiekę centralizacyi wersalskiej — niedziw też, że stworzył organizacyę stronnictwa liberalnego i stał się popiecznikiem każdej roboty radykalnej — gdy do tego rozporządzał bez ograniczenia funduszami publicznymi.

Ktokolwiek pamięta dłużej i obserwuje głębiej koleje życia i działanie przewódców prądu liberalno-radykalnego, ten się nie będzie dziwił sprężystości w ich organizacyi i nie będzie zbyt surowo sądził braku tego w obozie konserwatywnym, gdzie takich związków i takich środków być nie może.

Jak organizacya, tak i agitacya o wiele łatwiejszą jest tam, gdzie się nie przebiera w środkach, od oszczerstwa do terroryzmu, gdzie nic nie kosztuje szumna obietnica i kłamliwe hasło — gdzie sprężyna ukryta w tajemnicy porusza masy siłą wywołanego prądu, sztucznie wywołanego, a przyjmowanego bezkrytycznie.

Inaczej w obozie konserwatywnym: tu kierownicy muszą być na widowni, a im wyżej stoją, czy to własną zasługą, czy z połączonem stanowiskiem społecznem — tem więcej wzrok ogółu na nich zwrócony, kontroluje każdy krok i każde słowo — a choćby uznawać musiał wartość wewnętrzną tych, co niosą sztandar, cechy ich szukać będzie niedoskonałości, choćby zewnętrznej tylko, aby wstrzymać się od łączności i posłuchu.

Indywidualizm polski stawia także częstokroć przeszkody zjednoczeniu w kole ludzi wybitnych i przewódnich. Często się zdarza, że każdy znajdzie jakieś indywidualne zastrzeżenie, jakąś różnicę i odcień w opiniach lub przekonaniach, któremu nie wystarczy, aby godzić się na główne punkta programu, pozostać jednak dzikim i chodzić luzem. Miłość własna odgrywa tu także częstokroć swoją rolę — to w jej objawach negatywnych, to w jej objawach dodatnich ambicyi przedwczesnych lub zbyt wygórowanych. Z doświadczenia wiemy, że warunkiem adhezyi do jakiego stronnictwa lub klubu bywa zapewnienie mandatu z góry przy najbliższych wyborach.

To wszystkie małości i przeszkody nie powinny wstrzymywać od tego celu i tej dążności, jaką p. Starzewski wznawia: organizacyi stronnictwa konserwatywnego na szerokie rozmiary, aby połączyć razem rozproszonych żywiołów i stworzyć na wewnątrz równie zwarty, lecz liczniejszy obóz — jaki stanowi na zewnątrz kraju większość Koła polskiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że mamy stronnictwo polityczne w Radzie Państwa i w Sejmie, że to stronnictwo wytknęło kolej przewodnią, że potrafi zdobyć sobie powagę i znaczenie, złożyło wiele zasług — ale stronnictwo to zwrócone jest na zewnątrz do zadań politycznych — a nie dość na wewnątrz do zadań społecznych.

Co może być podstawą takiego werbunku, takiego zjednoczenia i szeregowania ludzi różnych zawodów i stanowisk w kraju, wspólnego kierunku i zbliżonych opinii? Minęły czasy, kiedy się stronnictwa organizowały w Polsce pod firmą wielkich imion i klientelą wielkich domów — a były to czasy i zwyczaje pod względem etyki politycznej nader smutne. Nikt też tych tradycyi wznawiać nie zamierza.

Stronnictwo konserwatywne wtedy tylko rozwinąć się zdoła, gdy odsunie od siebie nawet pozór jakiejkolwiek klasowości. Nie wystarczą stronnictwu same wyższe warstwy, ale raczej od góry na dół, od szczytów aż w masy ludowe. U dołu instynktów i pierwiastków konserwatywnych tkwi więcej niż u góry — chodzi tylko o to, aby te wszystkie instynkta doprowadzić do poczucia świadomości i solidarnego współdziałania.

Kamieniem węgielnym takiej organizacyi mogą być tylko zasady: a więc polskość, interes narodowy ponad interesem jednej warstwy, choćby nią był lud — rozwaga w działaniu, konsekwencya i miara — a ponad tem wszystkiem zasady wiary płynące. Katolicyzm ma to do siebie, że nie stawia tylko cenzury indywidualnej religijności, ale wytyka główne punkta programu politycznościowego; jest to kryterium dla wielkich problematów naszej epoki i przyszłości — a zarazem jest to klucz jedynie mogący otworzyć nam na nowo zaufanie ludu i zgodnie mogące związać rwący się łańcuch wspólności społeczeństwa polskiego.

Zgoda na te podstawowe zasady, a nawet na szczegółowy program nie przedstawia trudności, ale jeszcze nie daje rękojmi, że organizacya konserwatywna rozwinie się należycie i wytrzyma wszelkie próby. Wyznawać a działać, to są dwie rzeczy różne. Łatwo stanąć pod sztandarem, na którym jest krzyż i godła porządku społecznego, gdy ten sztandar podnoszą zacne ręce, dające rękojmię, ale to niedość stanąć — trzeba iść naprzód, — trzeba działać a w działaniu służyć.

Potrzeba więc motoru — motorem zaś może być tylko warsztat pracy. Tu zbliżamy się do konkluzyi autora, choć na innej nas odkładamy drogę; autor trafnie ocenia kwestyę ludową i jej związek z ideą obozu konserwatywnego. Motorem więc praca — nie jako frazes tylko powtarzany, lecz jako konkretnie wytknięte zadanie, jako robota już rozpoczęta i warsztat ustawiony, przy którym łączą się robotnicy. Doświadczenie uczy, że nic tak nie jednoczy ludzi, jak wspólna ich praca przy jednym warsztacie. Każda instytucya, która się normalnie rozwija jest ogniskiem stronnictwa. Cel powinien być praktyczny i podjęte rzeczy najpotrzebniejsze, najbardziej naglące. Kwestya agrarna na pierwszym miejscu, do tego oświata ludowa i zrozumienie się, zjednoczenie z ludem wiejskim. Kadrów w tym kierunku nie brak, szczególnie tu Towarzystwa rolnicze, Kółka rolnicze, czytelni wiejskich, Towarzystwa przyjaciół oświaty itp.

Trzeba nam na początek zrobić dokładny bilans tych instytucyi, o ile one zadaniom swoim odpowiadają, czego potrzebują dla swego rozwoju, gdzie praca ekonomiczno-moralna postępowała rażno naprzód. Wkoło tych ognisk łatwo będzie szeregować wszystkich ludzi porządku i pracy — a gdy ta praca dodatnia spotęguje się i rozwinie, tem samem i ruch ludowy, słabnąc, przyjdzie do takiego działania, jakie mu odpowiedniejsza. Gdy liberalizm runie, spisze się w radykalizm, upadek tych sapiących i zastęp wczorajszy, gdzie jego przyjaciele, wystąpi do obozu — a część ludowców w którą ich wepchnęła żądza działania i zespoli się również z tymi, którzy obudziwszy się z apatyi, rozpoczną pracę dodatnią.

# Proces Dreyfusa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Rennes** 18 sierpnia. W dalszym ciągu swych zeznań oświadczył wczoraj jenerał Roget, że w usiłowaniach du Paty de Clama celem ocalenia Esterhazy'ego nie widzi żadnej zbrodni i dlatego on jako przełożony du Paty de Clama nie myślał wcale o ukaraniu go za to. Mimo to świadek jest przekonania, że zniknięcie pewnego dokumentu z ministeryum wojny było dziełem du Paty de Clama, podjętem dla ocalenia Esterhazy'ego. W ogóle świadek wyraża się bardzo ujemnie o du Paty de Clamie.

Demange: Jakże w takim razie sztab jeneralny mógł popierać tego człowieka?

Roget: Fakt popierania nie do mnie się odnosi, zresztą nie widzę w tem nic złego.

Demange: W tem miejscu muszę ponownie wyrazić ubolewanie, że trybunał nie przychylił się do mego wniosku, by rozprawę odroczyć aż do wyzdrowienia Laboriego. Labori bowiem miał właśnie do świadka Rogeta postawić szereg pytań, któreby się bardzo przyczyniły do rozjaśnienia sprawy.

Roget w dalszym ciągu opowiedział pogłoskę, jakoby Esterhazy otrzymał 600.000 franków za to, aby się przyznał do autorstwa bordereau.

Demange: W jaki więc sposób wytłumaczysz pan to, że Esterhazy, który zdaniem pańskiem stał w porozumieniu z rodziną Dreyfusa, drukował rozmaite oszczercze i podjudzające artykuły przeciw Dreyfusowi.

Roget: Zapewne stało się to dlatego, że Esterhazy wogóle nie wiedział, jak sprawa stoi. (Wesołość w sali).

Roget (zirytowany, zwracając się do Dreyfusa): Ja, co do siebie tyle powiem, że gdyby mnie oskarżono o zdradę, to bym znalazł sposób uniewinnienia się. (Wrzawa i protesty w sali). Dlaczego oskarżony gołosłownie wszystkiemu przeczy, a nie przedstawia dowodów?

Dreyfus (zrywając się): To nie ja wam mam udowadniać, ale wy mnie! Wszystko co mi tutaj zarzucano jest nieprawdą. Wszyscy ministrowie wojny, którzy tu z oskarżeniem przeciw mnie występowali, nie opierali się na żadnym fakcie ale na gołosłownych twierdzeniach i kombinacyach. Cóż ja mam do udowodnienia — niech oni udowadniają! (Poruszenie w sali).

Następny świadek Bertulus, sędzia śledczy, któremu powierzono zbadanie sprawy, gdy kwestya Dreyfusa odżyła, zeznawał tak cichym głosem, że go ledwie słychać było. Opowiedział on, że pewnego razu pułkownik Henry przybył do biura jego i zażądał wydania pewnych aktów. Bertulus odmówił. Henry nalegał powiadając, że tu chodzi o honor armii. Bertulus i tym razem odmówił, dodając, że pomiędzy owemi papierami ma listy od Esterhazego. „Listy te, panie pułkowniku,— mówił — stawiają pana w bardzo złem świetle; powiedziano w nich, że pan jesteś dłużnikiem Esterhazego, a to odnosi się do czasu z przed procesu Dreyfusa. Na podstawie tych listów możnaby nawet podnieść przeciw panu bardzo ciężki zarzut, żeś pan wydał ważne dokumenta Esterhazemu". Na to Henry rzucił się na fotel i począł płakać, potem ściskając i obejmując Bertulusa, prosił go: „Panie, ocal nas pan, Esterhazy to rozbójnik." Bertulus wtedy zapytał Henry'ego, czy Esterhazy nie napisał „bordereau". Henry odpowiedział na to ni tak ni owak, tylko dodał: „Proszę, nie nalegaj pan na mnie, bo honor armii stoi ponad wszystkiem." „Jestem przekonany — dodał Bertulus z naciskiem — że Dreyfus jest niewinny; powiadam to z głębokiego przekonania i na podstawie sumiennego studyum aktów. Brak wszelkich dowodów winy Dreyfusa i brak wszelkich powodów do niej, a bez powodów niema zbrodni. Co do „bordereau" to oświadczam, że składało się ono nie z drobnych kawałeczków, jak tutaj powiadano, ale z trzech większych kawałków. Jeszcze raz powtarzam, że przekonany jestem o niewinności Dreyfusa i uważam za swój obowiązek to tutaj powiedzieć." (Żywe poruszenie w sali.)

W tem miejscu zarządzono krótką przerwę, po której wdowa po pułkowniku Henry zażądała konfrontacyi swej z sędzią Bertulusem. Gdy jej udzielono głosu, powiedziała: „Kiedy pewnego wieczoru mój mąż przyszedł do domu i powiedział, że sędzia Bertulus obszedł się z nim bardzo uprzejmie, odparłam, że nie wierzę w szczerość tego sędziego i obawiam się, że to będzie pocałunek Judasza (żywe poruszenie w sali). Nie omyliłam się, ten człowiek istotnie jest Judaszem!"

Bertulus: Pani jesteś kobietą, nie mogę jej więc odpowiedzieć tak, jakbyś na to zasługiwała.

Pani Henry. Nie jestem tutaj kobietą, ale mówię w imieniu pułkownika Henry'ego.

Bertulus. Otóż właśnie, że pani mówisz w imieniu pułkownika Henry'ego — a ja w jego imieniu mówić nie mogę, tylko w imieniu sprawiedliwości i prawdy. Pani obowiązkiem jest tutaj bronić honoru swego i swego dziecka, moim — prawda.

Następnym świadkiem był pułkownik Picquart. Na samym początku zaprotestował on przeciw podejrzeniu jenerała Rogeta, jakoby on usunął ze zbioru tajnych aktów pewien niekorzystny dla Dreyfusa dokument i jakoby rzucał rozmyślnie podejrzenie na pewnego niewinnego oficera. Początkowo podejrzenie to zwróciło się przeciw kapitanowi Dorvaltowi, a to dlatego, ponieważ jego własny wuj pułkownik du Paty de Clam to podejrzenie rzucił. (Wesołość i poruszenie w sali.)

W dalszym ciągu świadek opisywał aresztowanie Dreyfusa i stanowczo zaprzecza, jakoby Dreyfus drżał w chwili, gdy pisał pod dyktatem du Paty de Clama. Du Paty sam przyznał przed Piquartem, że prócz bordereau niema żadnego obciążającego dowodu przeciw Dreyfusowi, a bordereau okazało się sfałszowanem. Picquart następnie wyraził przekonanie, że Dreyfus w r. 1894 byłby był uwolnionym, gdyby nie wręczono sędziom bez wiedzy oskarżonego i obrońcy tajnych dokumentów. Dalej świadek konstatuje, że nic nie wie o rzekomem przyznaniu się Dreyfusa do winy przed kapitanem Lebrun-Renaultem. Picquart śledztwo swoje w sprawie Esterhazyego rozpoczął dopiero wtenczas, kiedy odkrył podobieństwo pisma jego do pisma bordereau; później śledztwo to wykryło lekkomyślny i karciarski sposób życia Esterhazyego, a korzystniej się ukształtowało dla Dreyfusa. Dalej świadek zażądał konfrontacyi swej z pułkownikiem du Paty de Clamem, a co się tyczy tzw. „noty madagaskarskiej", która jest wymieniona pomiędzy dokumentami w bordereau, a której przed trybunałem przypisywano znaczenie ważnego dokumentu, zaprzeczył jej ważności. Ta nota leżała całkiem otwarcie w ministeryum na biurku prawie każdego urzędnika, tak, że obcy attachés, którzy przybywali do ministeryum, mogli ją sobie pod nieobecność urzędnika zabrać z pierwszego lepszego stołu. Zresztą notę tę opracował pułkownik du Paty de Clam — on więc pierwszy był, który o niej wiedział — a du Paty bardzo nieostrożnie wogóle obchodził się z tajnymi dokumentami, dawał je kopiować prostym żołnierzom lub podficerom a nie oficerom. W ten sposób wydanie ich było bardzo łatwem. Pułkownik du Paty de Clam wiedział o tem i dlatego prawdopodobnie kazał pofałszować daty na bordereau, ażeby się zdawało, że dokumenty tam wymienione wydane zostały jeszcze przed jego przybyciem do ministeryum.

Następnie Picquart chciał przystąpić do omawiania tajnych aktów, ale przewodniczący Jonaust z powodu spóźnionej pory odroczył dalszą rozprawę do dziś $6^1/_2$ rano.

**Paryż** 18 sierpnia. *Figaro* otrzymał od austro-węgierskiego attaché pułkownika Schneidra następującą depeszę: „Ems 17 sierpnia. List datowany z dnia 31 listopada 1897, który mnie przypisano, a który ogłoszono w *Figarze* z dnia 16 sierpnia b. r. jest fałszerstwem. Podpisano pułkownik *Schneider*".

Do tego telegramu *Figaro* dodaje następujący komentarz: Jak wiadomo, jenerał Mercier przed sądem wojennym w Rennes odczytał list z 31 listopada 1897 w którym rzekomo pułkownik Schneider miał oświadczyć, że Dreyfus miał stosunki z tajemnemi ajencyami niemieckiemi w Strassburgu i Brukseli. Również i jenerał Roget powołał się na ten list, który okazał się obecnie sfałszowanym „Wręczyliśmy — powiada wreszcie redakcya *Figara* — otrzymany telegram prezydentowi trybunału wojennego w Rennes, p. Jouaust, a on sam zapewne zażąda wyjaśnień od wymienionych jenerałów".

# List do Redakcyi.

*(W sprawie przedsiębiorstwa bar. Popperów.)*

Szanowny Redaktorze!

Pożałowania godny wypadek samobójstwa śp. Witosławskiego, pełnomocnika Bertolda bar. Poppera w Wełdzirzu, wywołał w niektórych dziennikach zainteresowanie, ale przytem także małe... zboczenie w tym mianowicie kierunku, że, zastanawiając się nad przyczynami samobójstwa, zaczęły one rozbierać czynności Zakładu ubezp. robotników od wypadków, a *Czas* z dnia 15 bm. w telegramie ze Lwowa doniósł nawet dosłownie: „że w kasie Zakładu ubezpieczeń brakuje 70,000 zł., o czem nikt nie wiedział, a co znowu jest dowodem braku u nas wszelkiej kontroli".

Pozwól więc Szanowny Redaktorze, że jako ten, na którym cięży obowiązek bezpośredniej i bezustannej kontroli nad kasą Zakładu, złożę przedewszystkiem zapewnienie, że od chwili powstania Zakładu, aż do chwili obecnej, nigdy nie brakowało ani nie brakuje w kasie Zakładu nawet pół centa! Nic też dziwnego, że nikt nie wiedział i dotychczas nie wie nic o braku 70.000 zł., co znowu nie jest „dowodem braku wszelkiej kontroli", bo wszakże i najidealniejsza kontrola nie wykryje braku tam, gdzie go nie było i nie ma. Autora powyższego doniesienia nie posądzam o złą wolę, przypuszczam raczej, że zaszedł tu tylko niemiły dla Zakładu *lapsus calami*.

Autor chciał zapewne powiedzieć, że Zakładowi należy się od akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego Leopolda br. Poppera w Wygodzie pewna dopłata do uiszczonych już premij, która wynikła z dochodzeń inspektora Zakładu, czyli innemi słowy: że wymieniona firma w latach ubiegłych nie dość ściśle obliczała premie należące się Zakładowi, a wysłany dla kontroli inspektor Zakładu wykrył te braki i na tej podstawie Zakład zarządził dopłatę. Jeżeli autor doniesienia, które tak niefortunnie wypadło dla kasy Zakładu, to miał na myśli, naówczas nie minął się z prawdą, przeholował tylko cyfrę i... nie powiedział nic nowego. Wszakże wszystkie dotychczas drukiem rozpowszechnione sprawozdania roczne Zakładu zawierają aż nadto jasne wskazówki, że istnieją przedsiębiorcy, którzy albo całkiem ignorują postanowienia ustawy co do obowiązku ubezpieczania swoich robotników, albo uważają za rzecz stosowną podawać w półrocznych fasyach cyfry — oględnie mówiąc — niedokładne. Wszakże sam ustawodawca przewidział, że znajdą się tacy przedsiębiorcy, bo zamieścił w ustawie postanowienia, dozwalające ścigać niesumiennych przedsiębiorców nawet w drodze karno-sądowej, a nadto ustanowił inspektorów, których obowiązkiem jest badanie prawdziwości fasyj.

Wszakże Zakład wiedeński posiada własne czasopismo, w którem po imieniu i nazwisku podaje tych licznych przedsiębiorów, których fasye nie zgadzają się z faktycznym stanem rzeczy, a prócz tego robi ten Zakład częsty użytek z postanowień powszechnej ustawy karnej.

Ale nietylko przedsiębiorcy prywatni dopuszczają się wobec wszystkich austryackich zakładów ubezpieczenia wcale rażących nieprawidłowości, są niestety nawet władze, na które ustawa nałożyła obowiązek czuwania nad ścisłem wykonywaniem ustawy, a które zamiast spełniać ten obowiązek, ignorują same tę ustawę. Nie jest np. tajemnicą, że magistrat stoł. m. Lwowa, który w myśl wyraźnych postanowień ustawy jest obowiązany ubezpieczać w zakładzie zawodową straż ogniową miejską, robotników zatrudnionych przy budowie kanałów, przy brukowaniu ulic, przy budowach wodnych itd., zamiast wykonać te postanowienia ustawy, prowadził z Zakładem przez kilka lat proces we wszystkich instancyach co do samego obowiązku ubezpieczania, a gdy ostatecznie przegrał sprawę nawet w Trybunale administracyjnym, zwleka z zapłatą wcale wysokiej premii za wszystkie lata ubiegłe, a gdy kiedyś powołane do tego czynniki zniewolą go do spełnienia tego obowiązku, — pretensye bowiem Zakładu nie ulegają przedawnieniu, — pojawi się prawdopodobnie nowy bezpodstawny zarzut: „że o tem nikt nie wiedział, co jest dowodem braku kontroli".

Otóż z tego, co tylko pobieżnie przytoczyłem, wypływa, że o „braku kontroli" mowy być nie może. Musi ona być niezłą, skoro wykrywa tyle „braków", a że te braki tak późno i tylko przypadkowo dochodzą do wiadomości publicznej za pośrednictwem czasopism i jako rzekomo rzecz nowa wywołują sensacyę, to już chyba nie wina Zakładu.

Proszę przyjąć zapewnienie mojego poważania Dyrektor *Henryk Lam*

# Kolonia w Tuchli.

„Już nadszedł uroczysty dzień Najświętszej Panny Kwietnej; pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste, w około ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsłe, wgięte..."

Taki prześliczny dzionek zajaśniał w ubiegłą niedzielę nad lwowską kolonią kolejową w Tuchli. Zaledwie jasne promienie słoneczne rozlały się w miliardach kropelek rosy zawieszonych na przepysznych jodłach, sosnach i świerkach, zaledwie oko przyzwyczaić się mogło do dyamentowych błysków słońca, zanurzonego w srebrzystym Oporze, w domu kolonijnym „wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk wesoły, jak w pustym ulu, kiedy weń wlatują pszczoły."

Był to znak, iż jakaś bardzo ważna uroczystość odbędzie się na kolonii. Kolonistki i koloniści, pomimo iż obserwują czas średnio-europejski, już po piątej rano zaczęli podnosić głowy z poduszek. Wszak te małe istoty zasłużyły na dłuższy odpoczynek, przebywają bowiem cały dzień na nogach, odbywają wycieczki, używają kąpieli, a zmęczenie fizyczne żąda pokrzepiającego snu! Podnoszą się jednak główki dziewczątek i chłopczyków, przecierają się zaspane oczka kułaczkami, no i wkrótce łóżka są próżne.

Dlaczego właśnie w niedzielę porzucają kolonistki i koloniści tak wcześnie sen pokrzepiający? Tajemnica się wyjaśni, gdy powiem, że kierowniczki i kierownicy kolonii już są na nogach, spiesząc się by do godziny 8ej ustawić i upiększyć ołtarz, ponieważ Wielebny ksiądz Wanatowicz, proboszcz ze Skolego, ma odprawić mszę świętą. W prześlicznej sali gimnastycznej z czarującym widokiem na Opór i romantyczne wzgórza Beskidu, krzątają się starsze kolonistki i starsi koloniści wraz z gronem nauczycielskiem, by najwspanialej przyozdobić stół Pański. Wysokoramienne lichtarze, dywany, kwiaty ustawione na podwyższeniu, otoczone główkami dziecinnemi, miłe robią wrażenie Słychać sygnaturkę. Otwierają się drzwi, o dwu skrzydłach, pałacu kolonijnego, wychodzą uszykowane kolonistki i koloniści, w czyściuteńkich sukienkach i mundurkach i ustawiają się w kaplicy.

Jeszcze jedno uderzenie dzwonka, i ksiądz proboszcz Wanatowicz wychodzi ze mszą świętą. Rozlegają się miękkie tony fisharmonium, wydobywające się z pod umiejętnych palców prof. Tuchego i błagalna pieśń „Serdeczna Matko" unosi się do tronu Wszechmocnego z prośbą o błogosławieństwo. Po mszy świętej odjeżdża ksiądz proboszcz tresyną do Skolego, żegnany gromkim okrzykiem małych kolonistów.

Przed przybyciem pociągu, wiozącego rodziców w odwiedziny, odbywa się zabawa w obręcze na boisku kolonijnem. Zdrowe pyzate, opalone twarzyczki świadczą o dobrem pożywieniu, o hygienicznem pomieszkaniu i o umiejętnem kierownictwie. Siły nauczycielskie, znane w świecie pedagogicznym, złożone z dyr. Dobka, prof. Szczurkiewicza i Tuchego, pań nauczycielek: Janickiej, Germanównej i Szczurkowskiej dokładają usilnych starań, by godnie wypełnić przyjęte obowiązki, to też kolonia doskonale się rozwija i wzmacnia siły 160 uczenicom i uczniom do dalszej całorocznej pracy.

Wystawienie z prawdziwym komfortem budynku kolonijnego i zabezpieczenie utrzymania 160 dziatwie przynosi zaszczyt inicyatorowi kolonii radcy dworu Wierzbickiemu, który dziełem tem postawił sobie niespożyty pomnik w sercach dzieci urzędników i sług kolejowych.

*J. S.*

# Przedstawienia wagnerowskie.

**Bayreuth**, 10 sierpnia.

Nie byłem w Bayreucie od lat kilku, chętnie też skorzystałem ze sposobności, aby w tym roku odświeżyć pamiętne wrażenia i w wagnerowskiej tradycyi wykąpać się u źródła. Nic się tam zewnętrznie nie zmieniło; przyszli jedynie inni przedstawiciele sceniczni, którzy z różnem powodzeniem starają się dociągnąć do wymagań, stawianych bezwzględnie. Pozostało zresztą, jak zawsze, wywierające urok przygotowywanie słuchacza do pewnego „nastroju", pozostało to samo jednakowe „stylizowanie" postaci według wskazówek mistrza, a całość przedstawień nie przestała nosić charakteru swojego rodzaju „nabożeństwa".

Nazależnie też od wielkiej staranności, z jaką dzisiaj już wystawiane bywają opery Wagnera na kilku pierwszorzędnych scenach niemieckich, niezależnie od wielkich nadziei, jakie niektórzy chcą wiązać z przyszłością mocno protegowanej przez cesarza Wilhelma opery wiesbadeńskiej, przedstawienia w Bayreucie nie przestają się dotąd cieszyć wyjątkowem powodzeniem. Zamówienia na bilety przychodzą ze wszystkich stron świata na całe miesiące naprzód, a kto zaniedbał zapewnić sobie w ten sposób miejsce zawczasu, ten.... dostanie je w przeddzień przedstawienia.... cokolwiek drożej.... po za biurem, bo handel biletami kwitnie tutaj, jak wszędzie indziej. Wszystkie też widowiska odbywają się przy pełnej sali, a ruch i gwar różnojęzyczny w czasie godzinnych nieraz międzyaktów stanowi odrębne i jedyne w swoim rodzaju dopełnienie tych uroczystości.

Przypadło mi tym razem w udziale słyszeć „Śpiewaków norymberskich", operę, która może mniej od innych ma kwalifikacyę na „specyalność" Bayreuthu, a jednak.... A jednak nigdzie z pewnością nie wyjdzie tak przedziwnie to olśniewające bogactwo podkładu orkiestrowego, nigdzie ustępy zbiorowe nie zrobią równego wrażenia. Żeby usłyszeć taką choćby uwerturę (dyrygował Richter) lub, jak siatkę pajęczą utkaną, przegrywkę do 3go aktu, dla tego samego warto zawrócić do Bayreuthu raz jeszcze! Wyjątkowo wspaniała obsada orkiestry i stylowa całość tych przedstawień uroczystych, to zawsze ich niedościgłe dwie ponęty. Soliści mniej wogóle budzą zachwytu w obecnej seryi, choć nie brak pomiędzy nimi „firm" ustalonych.

W „Śpiewakach" wyróżniał się nadewszystko pięknym głosem von Rooy, jako Hans Sachs i pani Schumann Heink, jako Magdalena. Znany z karyery estradowej Sistermanns wyszedł dobrze w roli Pognera, a komicznym Beckmesserem był Friedrichs.

Wrażenie przygodnego, jednorazowego słuchacza nie może być z natury rzeczy dokładne, dlatego też nie wiem, co sądzić o p. Krausie, który zajmuje podobno stanowisko pierwszorzędnego bohaterskiego tenora, a mimo jak najlepszych warunków zewnętrznych, nie stał tym razem, jako Walter, na pożądanej wysokości. Cokolwiekby jednak można zarzucić temu i owemu, zawsze wywozi się stąd wspomnienie na długo niezatarte, wspomnienie potężnego ducha poety-muzyka, panującego dotąd wszechwładnie nad tym uświęconym przybytkiem sztuk.

# Mały Feljeton.

**Uwaga o wierszu p. Jana z Okszy.**

Nie dosyć, że bluźnierstwo rzucił córom Ewy,
Że zasłużył na burę, na dąsy i gniewy,
Jeszcze mu nasz pan Rodoć sypie pochwałami.
No! i dojdź że tu końca z tymi mężczyznami!
A wszak wszystkim wiadomo, że sam Bóg na [na wety,
By swe dzieło uwieńczyć, dał światu:
*kobiety!*

*Anna Neumannowa.*

# KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

**Oświadczenia.** I. W numerze 71 *Przeglądu* z dnia 27 marca b. r. umieszczoną została na czele kroniki notatka z zarzutami przeciw p. Tadeuszowi Romanowiczowi z powodu jego działalności jako redaktora *Reformy* i jako członka Wydziału krajowego, a mianowicie w sprawie solnej i w sprawie zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w gimnazyum brodzkiem.

Wskutek skargi p. Romanowicza przeciw redaktorom *Przeglądu* zostało przeprowadzone wyczerpujące śledztwo sądowe, które wykazało zupełną bezpodstawność naszych zarzutów. Wobec tego poczuwamy się do obowiązku naprawienia w miarę możności wyrządzonej p. Tadeuszowi Romanowiczowi krzywdy — i zarzuty, uczynione mu publicznie — niniejszem również publicznie odwołujemy.

*Redakcya Przeglądu.*

II. W numerze 73 *Słowa Polskiego* z dnia 25 marca b. r. umieszczoną została w kronice p. t. „Pogłoska", notatka ubliżająca czci p. Ludwika Masłowskiego. Odnośnie do tej notatki poczuwamy się do obowiązku oświadczenia, iż została ona umieszczoną bez wiedzy naczelnego redaktora naszego pisma, a zarazem odwołania podanej tam wiadomości, jako niezgodnej z prawdą.

*Redakcya Słowa Polskiego.*

**Siedmdziesiąty rok życia** rozpoczyna z dniem dzisiejszym Cesarz Franciszek Józef. Nawiedza Stwórca Monarchę naszego ciężkimi i bolesnymi ciosami, ale dodaje Mu i sił do ich mężnego znoszenia, aby wierne mu ludy Austro-Węgier jak najdłużej zażywały pokoju pod berłem tego dobrotliwego Władzcy. Każda przeto nowa rocznica urodzin Cesarza jest chwilą radosną dla całego państwa, i w dniu tym płyną modły o zdrowie, siły i błogosławieństwo dla Najjaśniejszego Solenizanta, modły szczere, dyktowane synowskiem dla niego przywiązaniem. I dzisiaj też tłumy publiczności zapełniły wszystkie świątynie, i dzisiaj też płyną te modły, i dzisiaj radość ta przenika serca obywateli. Jak zwykle, jako w wigilię tego dnia solennego, odbył się we Lwowie wczoraj wielki capstrzyk muzyk wojskowych, dzisiaj rano odegrały one pobudkę, z cytadeli dano przepisane salwy armatnie, z gmachów rządowych i autonomicznych urzędów, jakoteż z lokalności konsulatów powiewają chorągwie. Wieczorem odbędzie się w pałacu namiestnikowskim obiad galowy.

**Amnestya.** Cesarz darował karę 16 skazańcom, a między nimi 1 z zakładu karnego w Stanisławowie, 1 w Wiśniczu, 2 we Lwowie i 1 kobiecie z lwowskiego zakładu karnego dla kobiet.

**Wiadomości urzędowe.** Radzca namiestnictwa w Pradze, Fryderyk Pietrzykowski, zamianowany został radzcą sekcyjnym w ministerstwie spraw wewnętrznych i otrzymał tytuł radzcy ministeryalnego z uwolnieniem od taksy.

**Mały defraudant** dostał się wczoraj w ręce policyi, mianowicie Piotr Zahaniewicz, były funkcyonaryusz Tow. asekuracyjnego „Dniestr", który zdefraudował na szkodę tego Towarzystwa 140 zł.

**Pośpiech urzędów telegraficznych.** Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymaliśmy list następujący: „Dnia 6 bm. o godzinie $6^1/_2$ rano nadałem na stacyi w Przemyślu depeszę do Rymanowa (zdroju), zawiadamiającą moją rodzinę, że przybędę tam w południe. Jakież było moje zdziwienie, gdy przyjechawszy na miejsce, dowiedziałem się, że depeszy jeszcze wcale nie doręczono. Otrzymałem ją dopiero około godziny 5-tej wieczorem, a więc w jedenaście godzin po wysłaniu. W nawiasie dodaję, że aż do odebrania depeszy nie wychodziłem z domu, a adres był tak w urzędzie pocztowym, jakoteż w zarządzie zdrojowym dokładnie znanym".

Ponieważ w ostatnich czasach skargi na opóźnianie w przesyłaniu i doręczaniu depesz coraz bardziej się mnożą, byłoby wskazanem, aby wyższe władze rzecz zbadały i poczyniły stosowne zarządzenia.

**List otwarty dr. Sołowija do p. Breitera.** Wychodzący pod redakcyą p. Ernesta Breitera „Monitor" ostatniemi czasy w szeregu artykułów już o likwidacyi Banku włościańskiego, już to o malwersacyach w Kasie oszczędności, wymieniał bardzo często nazwisko adwokata tutejszego dr. Tadeusza Sołowija, a wymienił je w sposób przynoszący ujmę czci jego. Wobec tego dr. Sołowij ogłosił list otwarty do p. Breitera, w którym oświadcza, że wszystkie przeciw niemu w „Monitorze" podniesione zarzuty są kłamstwem i że z tego powodu wnosi równocześnie do sądu karnego przeciw p. Breiterowi skargę o oszczerstwo.

**Mieszkańcy drugiej części** ulicy Piekarskiej uskarżają się, iż złodzieje rozmnożyli się tam w niesłychany sposób i nawet w biały dzień kradną co się tylko da. Wczoraj o 10-tej rano oderwał ktoś szybkę z okna parterowego l. 61 i zabrał kanarka z klatką, pomimo, że dzieci były w domu, i krzykiem usiłowały spłoszyć złodzieja. Policyanta — jak zwykle — nie było tam. Za naszem więc pośrednictwem upraszają mieszkańcy ulicy Piekarskiej Dyrekcyę policyi, aby zechciała przeznaczyć dla tej okolicy jednego stróża bezpieczeństwa.

**Samobójstwo ś. p. Witosławskiego.** Na innem miejscu dzisiejszego numeru *Przeglądu* zamieszczamy list p. Henryka Lama, dyrektora gal. Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. Z listu tego wypływa, że nieprawidłowości w ubezpieczaniu robotników zachodziły w Towarzystwie akcyjnem dla przemysłu drzewnego, posiadającem firmę Leopolda Poppera w Wygodzie. Natomiast ś. p. Witosławski był dyrektorem dóbr Bertholda Poppera w Wełdzirzu i jako taki nie miał nic do czynienia z ubezpieczeniem robotników, ani w Zakładzie krajowym, ani w fabrycznej kasie wygodzkiej. Z tego wypływa dalej, że owa kwestya nieprawidłowości ubezpieczo-

nych ani w części nie może dotyczyć Witosławskiego. Zauważamy natomiast, że Witosławski wielce pomocnym był delegatom Zakładu ubezp. robotników od wypadków w dociekaniu faktycznego stanu robotników zajętych w Towarzystwie akcyjnem.

Ze samobójstwo Witosławskiego zeszło się z wykryciem nadużyć ubezpieczeniowych, to jest to — według dzisiejszego stanu rzeczy — prosty przypadek. Nadużycia te są wyszły na jaw, dzięki obecnemu staroście dolińskiemu, który natrafił na ślad niedokładności w fabrycznej kasie w Wygodzie, zażądał więc od galicyjskiego Zakładu ubezpieczeń pomocy w przeprowadzeniu dochodzeń, otrzymał ją, a wtedy skonstatowano, że Towarzystwo akcyjne płaciło na ubezpieczenie swoich robotników Zakładowi krajowemu mniej, aniżeli było powinno; dotychczas dyferencya ta wynosi przeszło 46.000 zł.

**Wypadki kolejowe.** W nocy na czwartek na torze kolejowym dworca głównego we Lwowie oczekiwał woźny pocztowy Stanisław Magazynowski dwóch pociągów, z których miał zabrać na pocztę przesyłki i w tym celu miał koło siebie ręczny wózek pocztowy. Wskutek pewnego spóźnienia, obydwa pociągi, mianowicie z Ławocznego i z Podwołoczysk, przybyły na dworzec prawie równocześnie. Między jednym a drugim pociągiem stał Magazynowski z wózkiem. Lokomotywa jednego pociągu uderzyła o wózek, który potrącił Magazynowskiego i rzucił go pod lokomotywę pociągu wjeżdżającego właśnie na sąsiedni tor. Magazynowski natychmiast umarł.

Na torze kolejowym między Ropczycami a Sędziszowem znaleziono przed kilku dniami poszarpane zwłoki konduktora Franciszka Filidowicza, który pełnił służbę przy pociągu; jak przypuszczają, spadł on podczas jazdy z t. zw. bremzy i zginął pod kołami pociągu.

W Baraczowicach konduktor kolejowy Wróbel, wskutek złamania się deski wagonu pocztowego we wczorajszym wieczornym pociągu pospiesznym, wypadł, odniósłszy poważne kontuzye. Następny pociąg towarowy zabrał go do Lwowa.

**Zamaskowane morderstwo.** Dnia 21 czerwca br. rozgłoszono w Słopnicach, w powiecie limanowskim, że się obwiesił włościanin Michorczyk, liczący lat 60. Oglądacz miejscowy uznał powieszenie jako przyczynę śmierci i kazał odwieźć trupa do trupiarni. Jednak dnia trzeciego po wypadku, żandarm Jan Proć z Tymbarku kazał grabarzowi otworzyć trumnę, która była jeszcze w trupiarni i zauważył, że trup nie wyglądał na powieszonego. Udał się zatem do zięcia Michorczyka, Jędrzeja Wikara, u którego Michorczyk za życia przemieszkiwał. Z kilku pytań rzuconych Wikarowi i żonie powieszonego, zmiarkował żandarm, że oboje niezgodnie odpowiadają na pytania, czem usankcyonował swoje podejrzenie, oboje przyaresztował. Dnia 25 czerwca odbyła komisya sekcyę, zaś 11 lipca odbyła się druga komisya z Nowego Sącza w obecności radcy sądowego Gruszeckiego, przyczem wnętrzności powieszonego odesłano do chemicznego zbadania do Krakowa, zachodzi bowiem podejrzenie, że Michorczyk został otruty, a później powieszony przez zięcia Jędrzeja Wikara w porozumieniu z Michorczykową. Stwierdzono, że Jędrzej Wikar i małżonka powieszonego byli w porozumieniu z znachorem Węgrzynem, zamieszkałym w Tuchowie, od którego brał Wikar różne trujące zioła za sowitą zapłatą. Obwinionych odstawiono do więzienia śledczego w Nowym Sączu.

**Skarga na pocztę wozową między Chabówką a Zakopanem.** Jakkolwiek pan Seferowicz wyjechał na urlop, to sądzimy jednak, że zastępujący go p. Gaberle zechce uważnie przeczytać tę skargę, jaka się pojawiła w *Dzienniku Poznańskim*, a która wyszła z pod pióra jednego z Poznańczyków, bawiących w Zakopanem, i wyda surowe rozkazy do urzędów pocztowych na linii Zakopane-Chabówka, aby położono kres nadużyciom, jakie się tam zdarzały i nie kompromitowały naszych urządzeń pocztowych.

Poznańczyk ów pisze co następuje:

„Nie mogąc znaleźć towarzystwa do najęcia bryki góralskiej, wybrałem się z Zakopanego ze względów oszczędności pocztą do Chabówki. Oj, com użył jazdy, tom użył!

Kto nie zaznał cięższej doli
Nie nawłóczył się po świecie,
Nie zrozumie jak to boli
Jechać w cesarskiej karecie!

Przedsmak tych przyjemności już miałem w Zakopanem. Będąc cokolwiek pedantycznego usposobienia, zamówiłem i zapłaciłem miejsce już 24 godziny naprzód. O trzy kwandranse na dziewiątą opuściłem Turystówkę i stawiłem się na poczcie. Odjazd był wyznaczony na dziewiątą, lecz dopiero o kwadrans na dziesiątą zajechał wóz pocztowy. Oddawszy mój tobołek, oglądam sobie ów pojazd. Składał się z dwóch przedziałów: jeden zamknięty na dwie osoby, drugi otwarty także na dwie osoby, tuż za siedzeniem woźnicy. Oprócz mnie czeka jeszcze jakaś pani w żałobie. Nareszcie pocztylion otwiera drzwi, pani owa siada do środka, ja zapuszczam się za nią. Powstrzymał mnie gromki rozkaz woźnicy: „Oni tam siądą!" Równocześnie wskazał mi batem przedział na przedzie. Kalkulując, iż miejsce zamknięte jest przeznaczone li tylko dla pań, usłuchałem groźnego imperatywu i wgramoliłem się na wskazane mi siedzenie. Tymczasem już na Chramcówce stajemy, z willi wychodzi jakiś Warszawiak (w Zakopanem na dziesięciu Taterników z Królestwa najmniej dziewięciu podaje się za Warszawian) i siada do zamkniętego przedziału, naturalnie o wiele wygodniejszego. Ponieważ zanosiło się i na deszcz, a ja najpierwszy zakupiłem miejsce, dlatego zainterpelowałem woźnicę, z jakiej racyi mi wyznaczył miejsce na przedzie, a owego pana wpuścił do środka. Na to odpowiada mi z najbezczelniejszą zimną krwią: „Im tutaj wygodniej, bo pojadą sami!" Miałem co prawda inne zapatrywania, co do wygody, ale nie chcąc wszczynać bezowocnej burdy, poddałem się wyroczni, pozostałem na oktrojowanem mi miejscu i ruszyliśmy.

Na równej drodze szło jeszcze jako tako, tylko że moje cokolwiek za długie pedały musiałem z powodu wielkiej ciasnoty dobrze pod siebie podkurczać. Lecz za to, gdy szło pod górę, macałem całym grzbietem twardość karyolki, z góry zaś nie wiedziałem, co robić z nieszczęsnemi nogami. Nie miałem nawet tej przyjemności, rzucić wzroki m pożegnania na góry, bo siedzący na przodzie woźnica zasłaniał mi swemi szerokiemi barami wszelki widok. Za to policzyłem wszystkie szwy rozchodzącego się bardzo szeroko, na wszystkie boki kubraka mego cerbera.

Ledwieśmy wyjechali na grodę ku Poroninowi, mój woźnica wyciąga lulkę, nabija ją „habryką" najpośledniejszego gatunku i zaczyna palić. Jechaliśmy pod wiatr i wszystkie zapachy obrzydliwego tytoniu dostałem w twarz. Zniecierpliwiony do najwyższego stopnia, odzywam się mimo to tonem najłagodniejszej perswazyi: „Ojcze, jak możecie tak obrzydliwy tytoń palić?" „Ja nie palę, tylko kuzę!" była jego odpowiedź. „Mniejsza z tem, czy palicie, czy kurzycie, przecie do trzysta dyabłów tego smrodu nikt nie jest w stanie znieść!" „Ale", powiada na to z najzimniejszą krwią, „zestarzałem się, mam 67 lat, a nigdy mi tytoń nie szkodził!"

Nie wiedząc innej rady, wyciągam dwa trabukosy i wręczając mu takowe, proszę, aby poniechał fajkę a zapalił cygaro. Ucieszony chłopisko odrazu zaczął mnie tytułować panem, a dziękując serdecznie, oświadczył, iż „schowa sobie tak dobre cygara na niedzielę, bo szkoda ich palić na powietrzu" — i kurzył lulkę dalej. Nie wiedząc, czy to kurzenie należy do atrybucyi cesarsko-królewskiego pocztyliona, pomyślałem sobie: Masz babo placek! i zacisnąwszy zęby, dałem za wygranę

W Nowym Targu miał ów hultaj jeszcze tę bezczelną odwagę domagać się odemnie napiwku!

Posiliwszy się porcyą sarniny, sfabrykowanej ze starego barana, już z innym pocztylionem, dzięki Bogu, nie kurzącym, ruszyliśmy do Chabówki. Tym razem jechało nas czworo, dostałem bowiem bardzo miłą sąsiadkę w osobie, o ile przypuszczam, jakiejś nauczycielki, z którą przegawędziliśmy całą drogę. Ów pan, Warszawiak, który, przekupiwszy woźnicę, dostał się nieprawnie do środka dyliżansu, nie uważał za stosowne odstąpić swojego lepszego i dogodniejszego miejsca kobiecie i usiąść na przodzie. — A była droga przez „Obiedową" dla nas prawdziwemi torturami. Przez straszne ulewy rozmiękła szosa, którą także sprowadzają szyny, cegły, budulec do kolei i t. d., jest miejscami zupełnie rozjechana, pełna wyboi, tak, że ja wraz z mą towarzyszką byliśmy w dosłownem znaczeniu tego wyrazu przerzucani z jednej strony na drugą. Wysiadłszy nareszcie w Chabówce, nie mogłem ustać na nogach. Wszedłem na pocztę, chcąc się dowiedzieć, jakiem prawem kaduka, mając pierwszy zamówione miejsce, musiałem się kontentować pośledniejszem i otrzymałem odpowiedź grzeczniuchną, iż powinienem w Zakopanem upomnieć się o moje prawo. Widać, iż w Austryi nie tylko Wolfy, Schoenerery i Luegery, ale i pocztylioni na własną rękę rządzą. Krzywiłem się nieraz na poczciwych górali, pomawiając ich o zdzierstwo, gdy mi przyszło nieraz słono płacić za powózkę, otóż przepraszam ich na tem miejscu serdecznie! Wolę zapłacić 10 reńskich za wózek, aniżeli za 2 zł. 10 ct. jechać kiedykolwiek pocztą z Zakopanego do Chabówki. To jeszcze szczęście, że pogoda wytrzymała, bo zaledwo stanęliśmy na miejscu, lunął tak gwałtowny deszcz, jakiego w życiu nie widziałem.

**Pomysłowy synek milionera.** W New-port, amerykańskiej Ostendzie, bawi się obecnie całe towarzystwo kosztem pewnego milionera. Nabab newyorski jest ojcem siedmioletniego chłopca, którego skłonności handlarskie podsycał dotychczas gorliwie, mały Harald kupczył też zaciekle, a widząc wzmagające się wskutek upałów pragnienie gości kąpielowych, umyślił zdobyć stąd kapitał. Uprosił tedy kucharza ojca, żeby przyrządził mu dwie wielkie kadzie limoniady, poczem usadowił się z „towarem" swoim przy bramie, czekając na spragnionych przechodniów. Na wspólnika firmy przybrał sobie psa długowłosego, foxterriera Jacka. Spekulacya nie powiodła się jakoś. Harald począł się nudzić na słońcu, gdy nadjechał papa, ażeby osobiście zaprotegować młode przedsiębiorstwo synka. Zażądał szklanki limoniady za 5 centów i pokrzepiwszy się, zapytał młodego kupca, dlaczego na limoniadę z drugiej kadzi naznaczył cenę 10 centów: „Ba, papo, rzecz się ma tak — odparł rezolutnie malec — limoniada za 5 centów jest ta sama, co za 10 centów, ponieważ jednak Jack wpadł mi do tej kadzi, sprzedaję tę limoniadę taniej, przecież to nie oszukaństwo!" Papa spoważniał bardzo i skrzywił się niemiłosiernie. Tym razem widocznie nie był zachwycony pomysłem kupieckim swego Haralda!...

**Amerykańskie zwyczaje.** W jednem ze swoich dzieł cytuje Paweł Bourget następujące ogłoszenie nalepiane na ścianie pewnego amerykańskiego *cafe-concert*:

„Uprasza się nie strzelać do pianisty, który będzie się starał grać jak może najlepiej".

Ogłoszenie to, świadczące o brutalnych obyczajach amerykańskich nie jest wcale unikatem, zwłaszcza w tych okolicach, które zaludniają się tłumami szukających szczęścia awanturników. I tak np. w Dalton City, miejscowości położonej na drodze do złotodajnej Klondyke, powstał nowy hotel, w którym na ścianie każdego pokoju znajduje się takiej osnowy regulamin dla gości:

„1. Właściciel hotelu zawiadamia PT. podróżnych, że nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności ani za ich życie ani za całość ich pularesu. 2. PT. podróżnych uprasza się, aby podczas wymiany strzałów rewolwerowych z kimkolwiek w sali jadalnej, zachowali bodaj na tyle ostrożności, by nie ranić nikogo ze służby lub z osób neutralnych. 3. PT. podróżni winni dać właścicielowi wynagrodzenie za meble, naczynia, lustra itp. rzeczy złamane lub rozbite podczas pogawędki ze znajomymi. 4. Za pogrzeby płaci się osobno. Każdy PT. podróżny może według życzenia zaasekurować się na życie na czas pobytu w hotelu. 5. Administracya hotelu nie przyjmuje żadnych skarg na służbę. Cała nasza służba chodzi uzbrojona, a goście mają się z nią porozumiewać osobiście. 6. Każdy gość, życzący sobie spać na łóżku, płaci za to osobno dwa dolary. 7. Ze względu na to, że nasz hotel jest hotelem pierwszej klasy, otwartym tylko dla porządnej publiczności, uprasza się PT. podróżnych, aby się zachowywali tak, jak na prawdziwych dżentelmenów przystało. 8. Na tę ostatnią prośbę kładzie właściciel hotelu szczególny nacisk i w razie potrzeby gotów jest to poprzeć wystrzałami z broni palnej. 9. Co sobotę odbywa się w hotelu bal, na który gości z bosemi nogami się nie wpuszcza.

**Zmarli.** W Gorlicach dr. Eugeniusz Neumann, lekarz, lat 48. — W Stryju Prakseda z Sozańskich Sztenglowa, znana we Lwowie nauczycielka tańców. We Lwowie Albin de Kiszfalo Kiszelka, emerytowany urzędnik Wydziału krajowego, uczestnik powstania z r. 1863, lat 60.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

**Myśli.**

Nie patrz zbyt pilnie ani w niebo, ani na ziemię: jeżeli będziesz wyłącznie patrzył w niebo, potkniesz się o kamień na drodze; jeżeli wzrok twój tkwić będzie tylko w ziemi, dostrzeżesz chmurę dopiero w chwili, gdy deszcz za kołnierz lać ci zacznie.

Prawda jest napojem bardzo mocnym: rzadko kto znosi ją bez odpowiedniego rozcieńczenia wodą.

**Ze wspomnień z podróży po Rivierze.** Pociąg sunie całą siłą pary. Podróżny A., odwracając się od okna, do podróżnego B., zagłębionego w czytaniu:

— Łaskawy pan może mi objaśnić, gdzie znajdujemy się w tej chwili?

— Owszem, w tej chwili jesteśmy: Baedecker, stronica 38a.

**Z jedwabnictwa.**

Powiadają, że gdyby jedwabniki wiedziały, dla kogo nieraz pracują *w pocie czoła*, z pewnością urządziłyby bezrobocie.

## Sport.

*Wyścigi konne w Kottingbrunn.*

Dzień siódmy 3 sierpnia. Nagroda rządowa, 5.000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. Ks. F. Auersperga 4-l. „Sehr möglich" po Metcalf od Cara 1, p. Drehera 4-l. „Gagerl" 2. Totalizator 16 : 5.

Dzień ósmy 5 sierpnia. Bieg myśliwski, 5000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 4800 mtr. Zapisano koni 7, biegało 5. Hr. Z. Kinsky'ego 5-l. „Slava" po Meteor od Sakuntala 1, p. „Two" (pseudonim) 4 l. „Futar" 2. Totalizator 25 : 5.

Dzień dziewiąty 6 sierpnia. Nagroda Kottingbrunnu 20.000 koron zwycięzcy, 2.000 k. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 21, biegały 4. Br. G. Springera 3 l. „Angely" po Panzerschiff od Lady Anglesey 1, p. C. Wooda 3-l. „Beauharnais" 2. Totalizar 6 : 5.

## Sprawozdanie

Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 17 sierpnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 124 sztuk bydła. Do 12tej godziny rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi. Towar z paszy płacono po 27·50 zł. do 29.50, za opasowe woły płacono od 30—33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 16 sierpnia.

(Z.) Z Londynu rozeszła się wczoraj wielce alarmująca wieść, że Anglia wystosowała już do prezydenta Transwaalu Krügera ultimatum co do równouprawnienia uitlanderów. Byłaby to więc poniekąd introdukcya do wojny. Na szczęście dziś nie sprawdziła się wczorajsza pogłoska, przeciwnie, niektóre pisma doniosły, że prezydent Krüger skłonny jest zawrzeć z Anglią kompromis. Wiadomość ta nie zdołała jednak ożywić targów pieniężnych. Zwłaszcza berliński targ jest obecnie ogniskiem prądu zniżkowego. Jak zmora wisi bowiem nad nim obawa dalszego podwyższenia stopy procentowej, która i tak jest już nadzwyczaj wysoka, gdyż wynosi 5% dla eskontu weksli, a 6% dla lombardu W tym tygodniu prawdopodobnie dalsze podwyższenie nie nastąpi, ale we wrześniu jest ono, jak się zdaje, nieuniknione, tem bardziej, że pruska instytucya państwowa t. z. Seehandlung, która dla ratowania kursu konsoli pruskich przeciwdziałała polityce walutowej banku Rzeszy niemieckiej i wtedy, gdy ten bank uznał za właściwe podwyższyć eskont, ona dostarczała giełdzie olbrzymich sum o 2% poniżej urzędowej stopy, bo na 3% — teraz wypowiedziała te wypożyczone kapitały i zażądała ich zwrotu najpóźniej do 27 września. Liczyć się trzeba także z tem, że jesienną porą zawsze handel absorbuje ogromne zapasy gotówki. Jednem słowem stoimy u progu dalszego podrożenia pieniędzy. Niekorzystnie oddziałują także na stosunki giełdowe zajścia na giełdzie petersburskiej. Jak w Niemczech, tak i w Rosyi spekulacya giełdowa zanadto wybujała, powstało tam mnóstwo nowych przedsiębiorstw przemysłowych, których akcye bez pamięci śrubowano w górę. Nareszcie struna urwała się i rozpoczął się okres bankructw. Od początku sierpnia po dziś dzień już trzy wielkie firmy bankowe w Rosyi ogłosiły niewypłacalność, pociągając za sobą szereg mniejszych bankructw. Najwięcej spustoszeń wyrządziła niewypłacalność petersburskiej firmy Derwiza, który uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Rosyi, gdyż majątek jego ceniono na 40 milionów rubli w samych kapitałach. Wszelako pełnomocnik Derwiza niejaki Pomerancew wplątał swego szefa w prawdziwy labirynt rozmaitych gründerstw przemysłowych i bankowych, tak, że w końcu nawet firma z tak olbrzymimi kapitałami nie mogła podołać przyjętym na się zobowiązaniom. Niewypłacalność Derwiza i kilku innych banków pociągnęła za sobą kolosalny spadek kursu wszystkich walorów rosyjskich, nawet państwowe papiery porwane zostały tym prądem. Wywołało to takie zaniepokojenie, że aż rosyjski minister finansów Witte musiał interweniować i dziś właśnie donoszą z Petersburga, że ogłosił on komunikat, w którym zapewnia, iż sytuacya przemysłowa w Rosyi jest zdrowa i uprawnia do najpiękniejszych nadziei, a o możliwości przesilenia handlowego w Rosyi nie może być nawet mowy. Równocześnie wydał car ukaz, że port Talienwan wydzierżawiony przez Rosyę od Chin, będzie portem wolnym, otwartym dla okrętów wszystkich narodów. Celem tego ukazu jest także wpłynąć na uspokojenie sfer finansowych, handlowych i przemysłowych.

Na naszym targu nie było dziś ruchu wielkiego, ale z drugiej strony prąd zniżkowy, wychodzący z Berlina i z Petersburga, stosunkowo najmniej dał się odczuć. Bankowe walory utrzymały się przeważnie przy ostatnich notowaniach, z przemysłowych niektóre, jak akcye fabryk maszyn, podniosły się nawet dosyć znacznie, tylko kolejowe spadły. Zamknięto już rachunki wiedeńskiej kolei miejskiej, na której budowę, jak wiadomo, całe państwo tak znaczne ofiary poniosło. Bilans ten przedstawia się dosyć smutno. W roku ubiegłym były wydatki na utrzymanie ruchu o 156.000 złr. większe od dochodów. Zdaje się więc, że trzeba będzie podwyższyć taryfę, gdyż przez wzmożenie frekwencyi niepodobna już podwyższyć dochodów tej kolei, bo frekwencya ta jest już teraz tak olbrzymia, iż niepodobna nastarczyć wagonów, a służba ugina się pod brzemieniem pracy. — Zwyżka kursu akcyi fabryk maszyn ma swe źródło w tem, iż wszystkie tego rodzaju fabryki w Europie tak zasypane są zamówieniami, że nie mogą im podołać. Oto właśnie zdarzył się fakt niezwykły, że koleje francuskie zamawiają lokomotywy w Austryi. Francuska kolej zachodnia potrzebuje koniecznie przed jesienią powiększyć swój tabor. Udawała się do wszystkich fabryk, ażeby dostarczyły jej na jesień 30 lokomotyw. Żadna nie chciała się tego podjąć, w końcu austryacka fabryka w Wiener-Neustadt przyjęła obstalunek, ale tylko na 10 lokomotyw. — Targ rent był dziś u nas znów obumarły i wszystkie kategorye obniżyły się o 5 do 25 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·30, węgierskie 388.50, Anglobanki 152·—, Uniony 310·—, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 240·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 284·50, Elbethale 259·25. Renta papierowa 100·30, srebrna 100·15, austryacka złota 118·35, austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 118·40, węgierska renta wal. kor. 96·45, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27.

§ **Z kolei.** Dotychczasowe nazwy przystanków leżących na przestrzeni Wiedeń-dworzec zachodni-Klein Schwechat-Heiligenstadt, a mianowicie: Spitz przystanek, zmieniona na Praterspitz przystanek, Stadlauerbrücke na Donauquaibahnhof przystanek i Lagerhaus przystanek na Ausstellungsstrasse przystanek.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Berlin** 18 sierpnia. Wczoraj obradował sejm pruski nad dwoma projektami rządowymi co do budowy kanałów Dortmund-Ren i Ren-Elba (t. zw. Mittelland-Canal). Pierwszy w drugiem czytaniu odrzucono 212 głosami przeciw 209. Projekt budowy Mittelland-Canal'u również upadł w drugiem czytaniu, a to 228 głosami przeciw 126; ponieważ jednak dwa paragrafy przedłożenia o budowie tego kanału zostały przyjęte, przeto odbędzie się jeszcze trzecie czytanie, mianowicie w sobotę 19 bm.

**Cassel** 18 sierpnia. Cesarz Wilhelm wydał tu z powodu urodzin Cesarza Franciszka Józefa obiad, na który zaproszeni byli członkowie ambasady austryackiej; po obiedzie wyjechał cesarz do Metzu.

**Rennes** 18 sierpnia. Biuletyn o stanie zdrowia Laboriego stwierdza zmniejszenie się gorączki. Stan ogólny pomimo bólów, jakie ranny wciąż znosi, jest zadowalniający.

**Paryż** 18 sierpnia. Ośmiu nacyonalistycznych deputowanych, a między nimi Berry, Drumot i Laferronays, postanowili rozesłać do wszystkich deputowanych pismo, w którem domagają się zwołania parlamentu, przed zwyczajnym terminem. Drukarze, którzy byli zamknięci z Guerinem, a następnie po wyjściu z domu Ligi zostali aresztowani, po przesłuchaniu wypuszczeni zostali na wolność Ci, którzy zamknęli się w domu Ligi, są ciągle jeszcze zdecydowani nie poddawać się aż do ostateczności.

**Berlin** 18 sierpnia. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zwraca z powodu urodzin Cesarza Franciszka Józefa uwagę na zeszłoroczny jubileusz cesarski i stwierdza, że Niemcy biorą zawsze żywy udział w uroczystościach monarszych sprzymierzonego mocarstwa, i nie omijają nigdy dnia 18 sierpnia, ażeby w dniu tym nie złożyć Cesarzowi swych życzeń.

**Villefranche** (w departamencie Rodanu we Francyi) 18 sierpnia. Aresztowano tutaj księdza Viala pod zarzutem dążenia do zmiany obecnej formy rządu i udziału w spisku.

**Wiedeń** 18 sierpnia. Dzień urodzin cesarskich obchodzono tu bardzo uroczyście. Rano na Schmelzu odbyła się parada wojskowa, w której wziął udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand. We wszystkich kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa. Miasto udekorowane.

**Paryż** 18 sierpnia. Były attaché włoskiej ambasady Panizzardi w telegramie, nadesłanym do *Figara*, zaprzecza stanowczo twierdzeniu, wypowiedzianemu przed trybunałem w Rennes, jakoby on powiedział kiedykolwiek, iż Schwarzkoppen miał stosunki z Dreyfusem.

**Rennes** 18 sierpnia. Sprawcę zamachu na Labori'ego aresztowano. Nazywa się Glord. Aresztowany przyznał się do spełnienia czynu.

**Rennes** 18 sierpnia. Dzisiaj w dalszym ciągu przesłuchiwano Picquarta, który wyjaśniał sprawę szpiegostwa Chenillego, przedstawioną przez jen. Rogeta na niekorzyść Picquarta. Chenilly — mówił Picquart — był indywiduum mocno podejrzanem, które wydalono z Francyi, ale ono mimo zakazu powrotu do Francyi ponownie się w kraju pojawiło.

Pomimo to zgoła nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby Picquart sądowi, rozpatrującemu sprawę Chenillego, zakomunikował jakieś tajne akta. Jeżeli się coś podobnego nawet stało — mówił Picquart — to stało się bez jego współdziałania i bez jego wiedzy.

Dalej Picquart omawiał orzeczenie znawców pisma co do bordereau i wyraził zdanie, że przy bliższem rozpatrzeniu się w tem orzeczeniu widzi się, iż ono jest korzystnem dla Dreyfusa. Nakoniec świadek przystąpił do omówienia tajnego dossier.

**Paryż** 18 sierpnia. Jak słychać, Guerin ma się dziś przed południem poddać. Dom ligi antysemickiej, w której się zamknął, otoczono wojskiem.

*Linia telefoniczna pomiędzy Krakowem i Rzeszowem wskutek burzy od godziny 7-mej rano przerwana.*

**HOTEL IMPERIAL**

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. F. hr. Czosnowski z Ożomli. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. O. Horodyński z Romanówki. Z. Gabryelski z Krakowa. C. Discher z Wiednia. L. Horodyski z Kolendzian. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. T. Bogdanowiczowa z Werony. J. Maniewska z Krużyk.

**HOTEL EUROPEJSKI**

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. JE. A. Jaworski z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. A. Cielecki z Hadynkowiec. M. Gołaszewski z Toustobab. R. Pragłowski z Paszowa. Wł. Wachal z Chorkówki. St. Preck z Pantałowiec. J. Sudolf z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. X. Pniewski z Król. Polskiego. A. Ujejska z Strzelisk. A. Stange z Wrocławia. A. Chodkiewicz z Wołynia. Dr. E. Zubrzycki z Czerniowiec. M. Gromnicka z Łaszkowiec. J. Seidlerowa z Lubienia. Kap. O. Heinerich z Przemyśla.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

**Zamiast Rodocia — kochaj pana Jana!**

Niechaj mi prosze za złe nikt nie bierze
I nie zarzuci żem młoda i płocha,
Ja, co mężczyźnie nigdy nie wierzę —
Zmuszonam wyznać, ze Rodoć mnie kocha!
Zwróććież afekta do innego Pana,
Zamiast Rodocia — ukochajcie Jana!...

**Mira.**



**Lwów** 18 sierpnia. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 00 do 286·25 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —· do —· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 253 — do 258 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·90 do 95·60.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96·70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

**Monety.** Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

**Wiedeń** 18 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20—21·

**Berlin** 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 43·½.

**Paryż** 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·—. Mąki 42·85.

**Frankfurt** 18 sierpnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·70, kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·70; laura 000·00.

**Wiedeń** 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·55—8·57, na wiosnę 8·82—8·84; żyto na jesień 7·01—7·02, na wiosnę 7·24—7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 4·98—5·00; na maj-czerwiec 1900 r. 5·06—5·07; owies na jesien 5·56—5·57, na wiosnę 5·80—5·81; rzepak na wrzesień-październik 12·15—12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: lepsza. Pogoda: pada deszcz.

**Budapeszt** 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·47—8·48; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.72—8·73; żyto na październik 6·71—6·73; owies na październik 5·24—5.26; kukurudza na sierpień 4·66—0·00, na maj r. 1900 4·78—4·79, rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne: Chęć kupna umiarkowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | *Do Lwowa z:* |
|---|---|---|
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·16 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima). |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·55 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·44 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl). |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy). |
| - | 1·01 | Janowa. |
| 1·30 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny. |
| - | 5·55 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |

| Pociąg posp. odch. o godz. | Pociąg osob. odch. o godz. | *Ze Lwowa do:* |
|---|---|---|
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | 5·50 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·20 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| 8·30 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego. |
| - | 9·10 | Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września. |
| - | 9·25 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·45 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·53 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·50 | Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza |
| - | 2·15 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie). |
| - | 3·15 | Janowa od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·20 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 3·25 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 5·25 | Jarosławia. |
| - | 6·21 | Stanisławowa. |
| - | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie. |
| - | 7·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza). |
| - | 7·10 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 7·20 | Tarnopola z dworca głównego. |
| - | 7·42 | Tarnopola z Podzamcza. |
| - | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie. |
| - | 8·35 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie. |
| - | 9·10 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
| - | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy. |
| - | 10·50 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. |
| - | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

56)

# OPĘTANI

### POWIEŚĆ
### MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Czasami, pomimo zachowywanej przez Pasqualina ostrożności, wyglądającej nieco na obawę, Luiza widziała go w bramie, lub na rogu ulicy. Wtedy spoglądała na niego z taką pogardą, że spuszczał oczy i oddalał się.

Kilka razy Cesarino w obecności żony wymieniał nazwisko Pasqualina, aby dowiedzieć się, jakie sprawi to na niej wrażenie; lecz wtedy twarz Luizy pokrywała się chłodem i brwi ściągały się. Od tego czasu nigdy już nie wspominał o nim. Prawdopodobnie nawet ostrzegł go, by zachowywał ostrożność większą.

Niekiedy Feo, ażeby wywołać pana Fragala z magazynu, posyłał po niego chłopaka, sprzedającego dzienniki na ulicy sąsiedniej. Lecz Luiza z czasem nauczyła się przeczuwać, od kogo pochodzą te wezwania tajemnicze i potrząsała głową, gdy mąż jej wychodził ze sklepu z udaną obojętnością. Im więcej assistito, brudny, ubrany jak żebrak, krążył wokoło nich, wysysając pieniądze — tembardziej ona przekonywała się, że namiętność męża nie jest kaprysem chwilowym, lecz obłędem nieuleczalnym.

Teraz każdego piątku wieczorem powracał do domu bardzo późno, a ona, udając śpiącą, słyszała doskonale, że nie mógł zasnąć i często się obracał na łóżku.

Interesa sklepowe szły coraz gorzej.

Dostawcy hurtowni, nie otrzymując należytości, powstrzymali wysyłki towarów lub wysyłali je z warunkiem wypłaty przy odbiorze.

Jestto poważny symptomat nieufności i ruina dla kupca, gdy towar leży na komorze, a nie można go odebrać z powodu braku pieniędzy.

Pociągało to przytem straty, bo należało płacić składowe i towar psuł się.

Wiadomość, że Cesare Fragala przestał być kupcem solidnym, obiegła wszystkie targi, gdyż wszystkie drzwi zamykały się przed nim, gdy zjawił się bez pieniędzy, a pogłoska o zaciągnięciu długu u lichwiarza dyskredytowała go do reszty.

Cesarino trzymał się jeszcze, dzięki tylko swej opinii dawniejszej, dlatego, że opinia ta była zbiorową, obejmowała wszystkich Fragalów. Lecz to nie mogło trwać długo: jeszcze jeden cios, a runie bezpowrotnie.

Luiza napróżno po raz pierwszy w tym roku wyrzekła się wyjazdu na letnie mieszkanie do Santo-Jorio. Nie poprawiło to już interesów sklepu, ponieważ brakowało towaru z powodu nieufności dostawców i brakowało kupujących z powodu pory fatalnej.

Luiza nie mogła ukryć swych trosk i często pochylała głowę na piersi.

Z drugiej strony, co również bolało ją niezmiernie, widząc męża tak nieszczęśliwego, rozumiała, że moralna choroba jego wzrasta coraz bardziej.

Postanowiła pomówić z nim otwarcie; położenie bowiem było rozpaczliwe i lada dzień można było oczekiwać katastrofy.

Więc pomówi z nim i powie mu wszystko. Uważała to za obowiązek małżonki i matki; minęła nazawsze epoka sielanki i nadeszła chwila, w której powinna zdobyć się na odwagę i zapanować nad umysłem Cezara.

Młoda małżonka miała tego wieczora stoczyć bitwę w pokoiku za sklepem, podczas gdy na ulicy padał deszcz ulewny.

Był piątek. Mimoto, wyjątkowo, Cesarino nie wyszedł, jak czynił to każdego tygodnia już o zmroku i następnie wracał po zamknięciu wszystkich kantorów loteryi — około trzeciej rano.

Fragala był rozdrażniony i przechadzał się po sklepie.

Dwa razy chłopak sprzedający dzienniki zjawiał się z wezwaniem od Pasqualina i dwa razy Cesare odpowiedział, by „ta osoba“ poczekała, bo jest zajętym.

Luiza, przeczuwając, iż nadchodzi chwila stanowcza, ukradkiem z pod czoła spoglądała na męża.

Na ulicy deszcz padał bezustannie.

— Może zamkniemy? — zapytał mąż niecierpliwie.

— Dobrze — z westchnieniem odrzekła żona. — W taki czas nikt już nie przyjdzie.

Subjekci zamknęli drzwi i okienice, posługacz zamiótł sklep, i złożywszy swym pracodawcom życzenia spokojnej nocy, tylnemi drzwiami udali się do swych mieszkań.

Jeden tylko płomień gazowy oświetlał sklep.

Luiza — jak zwykle — siedziała za kontuarem; Agnesina spała na taburecie, trzymając w ręku i na kolanach odcinki etykiet papierowych.

Cesare od czasu do czasu zachodził do pokoju za sklepem, jak gdyby nie mógł znaleźć spokoju.

Oboje nie mogli odważyć się na rozpoczęcie rozmowy, przeczuwając, że będzie ona ważną. Wreszcie Cesare zaczął:

— Słuchaj, Luizo, wiesz jak fatalny mieliśmy sezon?...

— Wiem — szepnęła.

— Ponieśliśmy straty bardzo wielkie... Pracujesz, oszczędzasz.. i ja pracuję, a jednak idzie coraz gorzej...

— Wiem — odrzekła znowu, już nieco podrażniona temi narzekaniami.

— Nie wiesz dobrze i nie możesz wiedzieć, bo nie masz stosunków z dostawcami.

— Przystępuj do rzeczy — odezwała się cierpko.

— Czy gniewasz się? — pokornie zapytał Cesare.

— Nie — odrzekła jakimś dziwnym tonem.

— Mam prosić cię o pewną łaskę, bardzo wielką i wstydzę się...

— Powiedz.

— Mam jutro rano wypłatę...

— Jutro rano?

— Tak... wypłata terminowa zapomniałem o niej i nie przygotowałem się.

— Zapomniałeś?

— Wiesz, że od niejakiego czasu jestem nieco roztargniony... Ostatecznie, muszę zapłacić, a nie mam czem. Napróżno prosiłem o prolongatę lub rozłożenie na raty; lecz co chcesz, każdy potrzebuje pieniędzy i nigdzie nie można ich dostać.

— Więc cóż chciałbyś? — zapytała chłodno.

— Chciałbym, byś mi pomogła, uratowała z tego kłopotu chwilowego; oddałbym za parę dni...

— Nie mam pieniędzy.

— Ale masz kosztowności.. kolczyki brylantowe, które ci dałem... one dużo warte... możnaby dostać za nie sumę sporą...

— Chciałbyś je sprzedać? — zapytała, zamykając oczy jak gdyby przed strasznym widokiem.

— Nie, tylko zastawić i to na parę dni... Wykupię je natychmiast.

— Zastawić moje kolczyki brylantowe?

— I gwiazdę... i gwiazdę, którą ofiarował ci don Gennaro Parascandalo — pospiesznie dodał Cesare.

Umilkła i z pochyloną głową spoglądała na spiące dziecko; poczem głosem drżącym rzekła do małżonka:

— Chcesz zastawić moje brylanty, ażeby pieniądze przegrać na loteryi?

— Nieprawda! — zawołał.

— Nie kłam. Czy możesz mi przysiądz na głowę twego dziecka, że to nie na loteryę?

— Nie mów tak do mnie, Luizo — szepnął ze łzami w oczach.

— Na loteryę! Zdobądź-że się choć raz na odwagę i przyznaj się do swego błędu; nie obciążaj swego sumienia kłamstwem!

— To nie błąd, Luizo; grałem w zamiarze dobrym, pragnąłem szczęścia twego i Agnesiny.

— Ojciec rodziny nie powinien grać.

— Przysięgam ci, Luizo, przez przywiązanie do ciebie i do Agnesiny...

— Nie kochasz jej: gdybyś kochał, nie grałbyś...

— Luizo, nie bądź tak surową dla mnie, nie upokarzaj mnie, bądź dobrą; wiesz jak kochałem cię, jak kocham dotychczas.

— Nieprawda; gdybyś mnie kochał, nie grałbyś!..

Usiadł i ukrywszy twarz w dłonie, oparł się łokciami o stolik marmurowy.

Nie mógł znieść gniewu żony i wyrzutów sumienia. Czuł w sercu ból ogromny, lecz jednocześnie może jeszcze większą potrzebę pieniędzy.

Pod wpływem tych uczuć, podniósł głowę i rzekł:

— Luizo, jeżeli ci drogie szczęście moje, nie gniewaj się i daj mi swoje brylanty; oddam ci je w poniedziałek.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.